Nr. 259. Lwów. — Sobota dnia 10 listopada. **Rok 1888**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 75 ct., Kwartalnie 2 złr. 25, Półrocznie 4 złr. 50, Rocznie 9 złr. — Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3, Półrocznie 6, Rocznie 12. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich — Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Andrzeja z Avel. Jutro: B 25 p Św. Marcina B. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 8, Zachód „ 4 „ 21 | Długość dnia g. 9 m. 13, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych można uważać za skończony; wprawdzie brakuje jeszcze głosów z niektórych Stanów, ale już one nie wpłyną na ostateczny rezultat; Cleveland upadł — republikanin Harrison zwyciężył i od 1-go marca przyszłego roku zamieszka na cztery lata w Białym Domu

Zwyczaje tej olbrzymiej a wielce oryginalnej republiki amerykańskiej są tak nieraz dziwne i wystąpiły one w teraźniejszej walce wyborczej tak jaskrawo, że walkę tę uważamy za właściwe opisać.

Stany Zjednoczone znajdują się w tem miłem i całkiem wyjątkowem położeniu że budżet ich przedstawia ciągłą przewyżkę, która pomimo wielkich wydatków, nadzwyczajnej rozrzutności, grubych pensyj i synekur, wyniosła w roku budżetowym, skończonym w październiku, pokaźną sumkę czterystu miljonów franków. Takie nadwyżki powtarzają się co roku, wprawiając w kłopot ekonomistów, którzy rozumieją całe niebezpieczeństwo takiego skupienia leżących bogactw. Wobec tego należało koniecznie pomyśleć o zmniejszeniu dochodów skarbowych, pojawiły się tedy dwa projekta — pierwszy zniżenia opłat spirytusowych, dających rocznie 500 miljonów — i drugi zniżenia ceł dowozowych, składających się na sumę 900 miljonów rocznie. Przeciw pierwszemu projektowi wystąpili gwałtownie „prohibiści", pragnący całkiem wykurzyć ze Stanów wódkę, więc Cleveland tem chętniej chwycił się drugiego projektu, że jako demokrata jest zwolennikiem doktryny wolnego handlu. Cokolwiekby o tej doktrynie powiedzieli teoretycy z ogólnego stanowiska, byłaby ona dla Stanów zdrowym upustym zakażonej krwi. Anglja ceł nie zna, inne państwa amerykańskie, część europejskich i azjatyckich ma tylko fiskalne; z tego korzystają Stany: swoje wyroby rozwożą one wszędzie, a do siebie obcych nie wpuszczają w ten sposób, że nałożyli na nie cło, wynoszące 45 proc. wartości towaru. Taka metoda postawiła na silnych podstawach przemysł amerykański, ale w dalszym ciągu wytworzyła klasę t. zw. „królów przemysłowych", niezmiernych bogaczy, którzy wyzyskując sytuacją, drogo sprzedają swoje towary w kraju, o wiele taniej za granicą i przez to są szkodliwi i dla własnego społeczeństwa i dla obcych, bo podcinają ich przemysł. Nadto, jako finansowe potęgi, łatwo zwalczają słuszne pretensje pracującego ludu. Wyraz „republika" jest u ogółu bardzo sympatyczny, więc ci wyzyskiwacze „republikanami" się nazwali, bo jeszcze nasz stary Samuel Twardowski powiedział: „Przewrotnym ludziom jest dane poczciwą twarzą obłudę przykrywać".

Myśl Clevelanda zniżenia cła dowozowego wywołała w amerykańskim świecie przemysłowym ogromne wzburzenie, ale demokraci nie ustąpili, jeno zmiękli cokolwiek w swoich zamiarach. Pani Clevelandowa, młoda, bardzo piękna i bardzo rozumna osóbka, rozwinęła między płcią niewieścią potężną agitację za mężem; wtedy republikanie cofnęli kandydaturę Blaine'a, nie mającego „kobiety" i postawili Harrisona, który wprawdzie także nie jest żonaty, ale ma siostrę, nazywaną przez cały świat nowoyorski, wybierający 38 elektów, „ślicznością"; ona jest nietylko ślicznością, ale i doskonałością kobiecej dyplomacji. Zaczęła tedy walka dwóch kobiet i stało się w Stanach tak, jak gdyby szło o wybór nie prezydenta, lecz prezydentowej.

Szanse wciąż były po stronie Clevelanda. Wówczas republikanie uciekli się do sztuczki równie zręcznej, jak brzydkiej. Z angielskich dzienników wysnuli oni słuszny wniosek, że Anglja rada byłaby powtórnemu wyborowi Clevelanda raz dla tego, że on zniżyłby cło dowozowe, więc ułatwiłby angielskim towarom wstęp do Stanów, a następnie dla tego, że z niedawnej kwestji o rybołówstwo kanadyjskie przekonali się, iż Cleveland nie popiera separatystycznych aspiracyj Kanady. Więc tedy jakiś pan, który się podpisał Murchison, wystosował do angielskiego ambasadora, p. Sackvilla list, prosząc o wskazówkę: „za kim ma głosować, bo jako Anglik naturalizowany w Ameryce pragnąłby postąpić w duchu i interesie swej matki ojczyzny." Lord Sackville odpisał mu obszernie, oświadczając się za Clevelandem i tłómacząc jasno, dla czego ten wybór byłby dla Anglji dogodny. Co więcej, z lekka dał do zrozumienia, że Cleveland wziął pewne względem Anglji zobowiązania i ich niewątpliwie dotrzyma. Słowem, list ambasadora był do najwyższego stopnia nieroztropny i nietaktowny, a kompromitujący Clevelanda. O to szło właśnie zamaskowanemu Anglikowi p. Murchisonowi, który się okazał przebiegłym dziennikarzem stronnictwa republikańskiego. Ogłoszenie listu lorda Sackville'a wywołało niesłychaną wrzawę. Republikanie zaczęli dowodzić, iż jest to obrazą Stanów, że obce państwo miesza się do spraw wewnętrznych. Cała falanga amerykańskich Irlandczyków, szczęśliwa, iż może dokuczyć rządowi angielskiemu, wzięła gorący udział w agitacji. Sprawa wyrosła do olbrzymich rozmiarów; podstępny, lecz zręczny manewr wyborczy zmienił się w kwestję zasadniczą.

W takim stanie rzeczy, lord Salisbury, ratując sytuację, powinien był wyprzeć się lorda Sackville'a i natychmiast dać mu dymisję, ale przez właściwą Anglikom dumę nie mógł tego uczynić, bo amerykańskie dzienniki zbyt brutalnie tego się domagały. I oto biedny Cleveland był okrzyknięty przez republikanów za kandydata obcego państwa — niemal za zdrajcę. Ratując siebie od sądu i hańby, Cleveland sam odesłał Sackville'owi papiery i zagroził Anglji, że natychmiast zerwie z nią dyplomatyczne stosunki, jeśli Sackville niezwłocznie nie opuści amerykańskiej ziemi.

Stało się, jak życzył; Sackville'a wnet zabrano, dano Herberta, ale tymczasem nadeszły wybory i Cleveland upadł — zwyciężył go republikanin Harrison. Człowiek ten z wielu już pieców jadł chleb; był kupcem, notarjuszem, sędzią, adwokatem, dziennikarzem, inżynierem, teraz jest jenerałem i ma lat przeszło sześćdziesiąt.

Mianowanie hr. Revertery austrjackim posłem przy Watykanie wywołało całą burzę w ultrasowskich dziennikach włoskich. Ponieważ hr. Revertera jest gorliwym katolikiem i zwolennikiem świeckiej władzy Papieża, przeto Włochom się wydało, że Austrja postanowiła dążyć do odebrania Włochom Rzymu. *Voce della Verità* zażądała nawet niezwłocznego zerwania sojuszu austro-włoskiego, aby „sprawa stanęła na czysto." Dopiero crispiowska *Opinione* uspokoiła wzburzonych radykałów włoskich. Rzekła ona: „Hr. Revertera jest przedewszystkiem szlachcicem, więc jakiekolwiek są jego osobiste przekonania, będzie wiernie zastosowywał się do polityki hr. Kalnoky'ego i na własną rękę, po kryjomu, w interesie katolickiego obozu, do którego należy, nic robić nie będzie."

Oryginalni są ci Włosi, w pretensjach swych idą tak daleko, jak zwykli chadzać parwenjusze, w których arogancja zastępuje wszystkie uczucia. Chcieliby, aby monarcha katolicki zamianował posłem przy Apostolskiej Stolicy jakiegoś bezwyznaniowca, albo innowiercę! I jeszcze: co za dzika pretensja, aby cesarz starej i wielkiej monarchji miał się oglądać na młode królestwo przy mianowaniu swych przedstawicieli przy dworach niewłoskich!

Przy tej sposobności notujemy, że we Włoszech istnieje przesilenie gabinetowe. Minister skarbu Magliani nie zgadza się na preliminarze budżetowe swych kolegów, żąda redukcji, a ci nie ustępują. Crispi radby wyrzucić z gabinetu Maglianiego, ale się boi skrajnej lewicy, która popiera tego ministra. Tak przesilenie jest w zawieszeniu.

Ostateczny rezultat wyborów do pruskiego sejmu tak się przedstawia:

Starych konserwatystów wybrano 131 (w poprzedniej kadencji było ich 138) wolno-konserwatystów 67 (poprzednio było 64), narodowych liberałów 87 (dawniej 72). Centrum liczy jak przedtem 97, frakcja postępowa z 40 spadła na 29, **klub polski wszedł w dawnej sile 15 posłów.** Duńczyków na przeszłej kadencji było jeden, teraz jest dwóch, Welfów dwóch, wreszcie wybrano trzech dzikich.

Korespondencje.

Londyn 29 października.

Wracam raz jeszcze do głośnej dziwnej, tajemniczej sprawy, która od kilku miesięcy jak zmora zaciężyła na umysłach mieszkańców stolicy Albionu.

Wprawdzie od ostatniego listu mego liczba ofiar nie powiększyła się dotychczas i wrażenie ogólne wywołane tak wielkim ich szeregiem ułagodziło się znacznie, ale w dzielnicy Whitechapel, głównym teatrze mordu, wzburzenie trwa w całej sile. Te same ostrożności, ta sama obawa kobiet wychodzenia na ulicę podczas nocy, te same patrole złożone z ochotników na zagrożonych ulicach. Zdawałoby się, że gorączka życia i pracy, nędza i troska o chleb, panujące w tej części miasta i absorbujące wszystkie myśli mieszkańców, powinnyby wpłynąć na zapomnienie; lecz cóż, kiedy złoczyńcom zależy widocznie na podtrzymaniu wzburzenia; co kilka dni bowiem to który z mieszkańców, to policja otrzymuje anonimowe listy z przepowiednią nowego mordu.

Oh, ta tutejsza policja! Gdym znalazł się na obcym mi bruku londyńskim, przyznaję się, że w całem tem nowem dla mnie społeczeństwie największy szacunek budzili we mnie ci ludzie żelazni, co spędzając połowę życia na posterunku w mgle i słocie, umieli z rzadką uprzejmością udzielać każdemu przechodniowi informacji, a równocześnie wytężać swój sokoli wzrok na wszystko co około nich się dzieje i tak w dzień jak w nocy zapewniać mieszkańcom bezpieczeństwo. Było wtedy rzeczą niesłychaną, żeby jakieś przestępstwo uszło ich oka, a zbrodniarz silnej ręki detektywa. Dzisiaj *quantum mutatus ab illo!* Trucizna zasad socjalistycznych i niezadowolnienie z istniejącego porządku rzeczy wraz z propagandą irlandzką przeniknęły do najniższych warstw ludu i demoralizują instytucję, która niegdyś była chlubą Anglji i wzorem dla państw europejskich.

Przyznać przecież trzeba, że — jakkolwiek mieszkaniec Londynu teraz czuje się mniej bezpiecznym niż dawniej i zbrodniarz często pozostaje nieujęty — trudno z ręką na sercu powiedzieć, żeby przyczyną tej bezradności była utrata tradycyjnych przymiotów policji. Obrońcy jej stawiają argumenta wcale poważne. Ze względu na to, że sprawa ta związana jest ściśle z tajemniczemi morderstwami które zwróciły uwagę całego świata, jak również z racji że chyba nie ma dziennika, któryby nie poddawał surowej krytyce działalności londyńskiej policji, sądzę że ciekawą będzie rzeczą dla czytelników dowiedzieć się o jej składzie i organizacji.

Otóż niektórzy utrzymują, że powodem bezskuteczności usiłowań tajnej policji jest niewłaściwa jej organizacja. Ochotnik pragnący zostać policjantem powinien mieć 5 stóp 9 cali wzrostu i obowiązany jest przez trzy lata pełnić służbę na ulicy w mundurze konstabla 8 godzin dziennie. Rzecz prosta, że detektyw — jakkolwiek się przebierze i ucharakteryzuje — poznany zostanie z łatwością.

Niedawno zdarzył się wypadek, że jeden z takich ajentów tajnych zmienił mieszkanie; chcąc uczynić to w tajemnicy, nikomu nic nie mówiąc nagle w nocy przeprowadził się do innego lokalu. Tymczasem na drugi dzień ku wielkiemu zdziwieniu otrzymuje z poczty bilet następujący: „Jak się masz, stary! Spodziewam się, że ci się nowe twoje mieszkanie podoba... Twój znajomy stary złodziej."

Oto jest dowód niewłaściwości organizowania tajnej policji z konstablów.

Drugim ważnym błędem jest przepis pozbawiający ajentów wszelkiej samodzielności. Nie mogą oni nic uczynić bez upoważnienia ze strony swej władzy i otrzymania zezwolenia, a niezawsze jest na to dosyć czasu.

Ale najsłabszą stroną policji londyńskiej jest zbyt mała jej liczba. Według ostatniego sprawozdania opublikowanego przez szefa policji Warren komplet jej w Londynie wynosi 12.460 ludzi, z których 26 superintendentów, 766 inspektorów, 1174 sierżantów i 10494 konstablów — Jeżeli uwzględnimy choroby, urlopy i inne powody nieobecności, powyższa cyfra zmniejsza się zwykle do 8773 policjantów, z których mniej więcej 5200 ludzi odbywa służbę nocną od godziny 6 wieczorem do 6 rano. Nadzór ich rozciąga się na przestrzeni 688 mil kwadr. ang., a ta jedna okoliczność dowodzi już, jak niedostateczny jest ich komplet i jak gwałtowną potrzebą jest jego powiększenie.

Utrzymanie policii kosztuje sumy nader wysokie. Wszyscy mieszkańcy opłacający podatki wnoszą rocznie 737.351 ft. st., do której to kwoty rząd dodaje od siebie 675.141 ft. st. Wogóle więc zapewnienie względnego bezpieczeństwa mieszkańcom Londynu kosztuje 1,412 492 ft. st. czyli na monetę naszą około 17 milj. zł.

Od roku 1849, w którym ludność Londynu wynosiła 2,473.758, a liczba konstablów 5288, cyfra mieszkańców wzrosła nadzwyczajnie, wynosi bowiem obecnie 5,476.447; wybudowano domów 500.852, a 5463 buduje się teraz, zaś nowootworzone ulice wynoszą metrów kwadratowych 1833. Otóż obrońcy policji utrzymują, że wobec tak niedostatecznej jej liczby trudno jest ująć na tak wielkich przestrzeniach ukrywającego się przestępcę.

Mówią, że szef policji Warren, ażeby choć w części zaradzić temu brakowi ludzi, ma zamiar do składu tajnych ajentów przypuszczać kobiety. Myśl oryginalna, ale w dzisiejszych okolicznościach wątpić można czy praktyczna. Niezbyt szczęśliwym również pomysłem jest użycie na nocne patrole psów z rasy *bloodhounds*.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż jeżeli szef policji uważa za właściwe wyznaczanie nagród za odkrycie przestępcy, to niech się nie krępuje oszczędnością, i sir Warren za te pieniądze kupuje... psy.

Tymczasem zbrodniarz, czy też może całe ich towarzystwo, urąga się i coraz zuchwalszemi czynami szerzy panikę a policję naraża na najcięższe zarzuty. I tak kilka dni temu w piwnicy lokalu zajmowanego przez policję znaleziono trupa kobiety zawiniętego w czarną spódnicę jedwabną. Zwłoki były pozbawione głowy, rąk i nóg, a ponieważ współcześnie w innych dzielnicach Londynu znaleziono dwie ręce, więc przymierzono je do ramion trupa, lecz nie pasowały. Wkrótce dowiedziano się, że w Hildorf znaleziono nogę; wyprawiono po nią konstabla z poleceniem zachowania wszelkich ostrożności przy przeniesieniu, ale i noga nie pasowała. Więc trzy trupy w jednym czasie nienależące do kategorji sześciu ofiar. Jak tu nie osłupieć wobec takiego faktu i nie rzucić obwinienia?!

Jednem słowem — mimo rozwinięcia przez policję ogromnej energji, mimo pomocy czynnej ze strony samych mieszkańców — sprawa odkrycia przestępcy ani na krok dotychczas nie postąpiła, i jak przed kilku miesiącami tak i dzisiaj na najmniejszy ślad jego nie natrafiono.

Mówią, że sir Warren — straciwszy wiarę w możność odkrycia przestępcy środkami jakiemi rozporządza — zwrócił się do spirytystów, i ci udzielili mu już pewnych wskazówek.

Se non è vero, è ben trovato. Com słyszał, to podaję.

Jubileusz króla greckiego.

Przez cały tydzień, bo od 30 października do ubiegłej środy, trwały w Atenach piękne uroczystości, którymi święcono dwudziestopięciolecie panowania króla Jerzego. Nie tylko naród grecki, ale monarchowie niemal wszystkich państw europejskich uczcili jubilata w sposób mniej lub więcej ostentacyjny, najuroczyściej zaś i najserdeczniej cesarz austrjacki i królowa angielska, — władzcy państw, którym samodzielny i cywilizacyjny rozwój krajów bałkańskich gorąco leży na sercu. A pod tym względem król Jerzy położył ogromne zasługi i o ile niemi zapracował sobie na oziębłość cara rosyjskiego, swego podwójnego szwagra (ba za sobą ma jego stryjeczną siostrę, córkę w. ks. Konstantego, a swą siostrę widzi carową) o tyle zasłużył na szczere uznanie wszystkich przyjaciół niepodległości ludów bałkańskich.

„Nie przywożę wam ze sobą ani umiejętności rządzenia, ani politycznej sztuki, ani nawet zupełnie dojrzałego umysłu — trudno bowiem w moim wieku posiadać te zalety, ale noszę w sobie silne postanowienie poszanowania praw i konstytucji waszej i równie silną chęć gorliwej pracy dla waszego dobra, zresztą w miłości waszej czerpać będę otuchę i siłę moję."

Słowa te wyrzekł 18-to letni książę duński — z domu Szlezwig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg — przed 25-ciu właśnie laty, w chwili, gdy wylądowawszy w pirejskim porcie, zasiadał na greckim tronie.

Łatwo jest mówić piękne słowa, ale dotrzymać ich i wytrwać na tym tronie obrosłym cierniami, z którego na rok przedtem pierzchnął Otto bawarski, z domu Wittelsbachów, i dać sobie radę ze zwyrodniałemi potomkami bohaterów Maratonu i Leuktry, to zaiste wielka sztuka, której dokonawszy, święcił król Jerzy I w d. 30 października 25-cio letni swych rządów.

Poprzednik jego, „dobry" król Otto, dał też niemało dowodów wytrwałości i mocy nad samym sobą, panował bowiem lat 29, ale przez ten czas dławić musiał dwadzieścia różnego rodzaju rewolucyj i powstań i nie wytrzymał w końcu, lecz rzucił ten tron, na którym chwili spokoju nie zaznał i zostawił Grecję w stanie najokropniejszego rozstroju.

A król Jerzy ukończył właśnie pierwsze dwudziestopięciolecie swoich rządów i może powiedzieć sobie, że jeżeli sam przecierpiał wiele, to kraj zażywał nieustannego pokoju i naród dźwigał się materjalnie i moralnie, tak skutecznie, że Grecja przestała być pustynią, a Grek synonimem rozbojnika i oszusta.

Ktokolwiek ma dobrą pamięć politycznych wypadków, ten wie, jak niezmierne wzburzenie i podniecenie umysłów panowało w Grecji w latach 1866 i 1867, w 1870 i 1872, podczas serbsko-tureckiej i rosyjsko-tureckiej wojny. Król Jerzy jednak stał zawsze *de facto* tak wysoko po nad stronnictwami i tak wielki posiadał szacunek narodu, że hamować potrafił nieokiełznane jego zapędy. Górował on nad sytuacją, nie za pomocą grozy lub impozycji, ale za pomocą moralnej swej powagi i łagodnej perswazji.

Prawom i konstytucji dochowywał król wiary z niezłomną konsekwencją; jeżeli więc przeżywały się i padały gabinety, powaga korony ostawała się zawsze nietykalną i ratowała kraj od kataklizmów bliskich zawsze wybuchu.

Bulgaris i Deligeorgis, Komunduros i Zaimis, Delianis i Trikupis przychodzili kolejno do rządów, zużywali się i padali. Król Jerzy stał niewzruszenie. Powaga jego rosła, otaczało go zaufanie i miłość narodu, który statkować począł i zrozumiał nareszcie, że państwo bez zasad i stałości istnieć nie może, że niedość jest wybić się z tureckiego jarzma, trzeba wyzwolić się z własnych przywar i namiętności i tego nierządu, którego manierą jest niesforność.

Król Jerzy był nietylko pedagogiem narodu,

---

57)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Gwałtowny wybuch gubernatora nie zdawał się robić wielkiego wrażenia na jego towarzyszu, który odparł słodko i z niewzruszonym spokojem.

— To się da widzieć z czasem. Działałem w najlepszej myśli, i żałuję tylko, że nie znajduję uznania u Ekscelencji. Jeśli od kogo, to od pana barona najmniej się spodziewałem nagany, bo właśnie Ekscelencja uważałeś ostrożność i umiarkowanie rządu, jego staranne unikanie wszelkich kolizyj i zatargów, za słabość nie do darowania, sam wreszcie postępowaniem swojem w ostatnich czasach dałeś Ekscelencja najlepszy dowód, że jesteś za jak największą surowością i energją.

Baron przygryzł wargi. Czuł, że się za daleko posunął, i zapytał krótko:

— Zatem doktor Brunnow sam wymienił swoje nazwisko?

— Tak jest. Gdym mu oznajmił, że go w imieniu prawa aresztuję, zmięszał się na razie, po chwili jednak przyszedł do siebie i nie zaprzeczał niczemu. Postarałem się o to, żeby syn jego na razie nic się o całem tem zajściu nie dowiedział, przynajmniej radzca Moser przyrzekł mi zachować je przed nim w tajemnicy. Biedny radzca! O mało co nie zemdlał, dowiedziawszy się, kto to jest właściwie ten doktor Franz. On, który zawsze tak starannie unikał zetknięcia się ze wszystkiem, co tylko tchnęło „nielojalną opozycją" przyszedł raptem ni stąd ni zowąd do takiej znajomości.

— Spodziewam się, że pan przynajmniej w postępowaniu z uwięzionym zachowasz wszelkie możliwe względy — rzekł Rawen, nie zważając na ostatnie słowa dyrektora policji. — Powód, który go do R. sprowadził i poświęcenie jego syna dla urzędników pańskich dają mu niezaprzeczone prawo do tego.

— Bez wątpienia Ekscelencjo. Doktor Brunnow nie będzie z pewnością potrzebował uskarżać się na mnie. Umieściłem go tymczasowo w jednej z większych cel w więzieniu stanu, a i rozporządzenia co do pilnowania go poczyniłem z jak największą delikatnością i względami. Straż mu dać jednak musiałem, i to straż ścisłą, bo inaczej możnaby się spodziewać i tym razem usiłowań ucieczki, lub... uwolnienia.

Baron spojrzał ponuro na swego towarzysza. Lekki szyderczy uśmiech igrał na ustach tego ostatniego i mówił wyraźnie Rawenowi, że jego stosunek do Brunnowa nie jest dlań już tajemnicą, i że cała ta machinacja nie Brunnowa, lecz jego tylko miała na celu. Po co? — nie mógł dociec w tej chwili, ale też dyrektor policji nie był człowiekiem, któryby mógł zawinić zbytnim pośpiechem, lub przedsięwziąć rzeczy, wkładające nań zbyt ciężką odpowiedzialność. Wiedział on zawsze co robi i dla czego.

— Ucieczki, uwolnienia — powtórzył Rawen z gorzką ironją. — Na to już teraz za późno.

— I ja tak sądzę, ale pomimo to nie chciałem zaniedbać środków ostrożności. Z tymi demagogami nie możnaby nigdy wiedzieć, czego się trzymać. To były wiadomości, o których chciałem pomówić z Ekscelencją; teraz nie będę pana nudził więcej. Będziemy mijać niedługo moje biuro, pozwoli Ekscelencja, że tam każę przystanąć?

— Zapewne czeka na mnie cały nawał interesów.

W parę minut później powóz zatrzymał się przed gmachem policyjnym, a dyrektor policji jak najserdeczniej pożegnał gubernatora, który pojechał dalej. Nareszcie pozostał sam ze swemi myślami. Od rana uderzał weń grom po gromie. Najprzód odpowiedź ministra, potem rozmowa z pułkownikiem, teraz wreszcie wiadomość o uwięzieniu Brunnowa. Groźne, niepokojące oznaki mnożyły się coraz więcej, a przepowiednia Brunnowa zdawała się w tej chwili bliższą spełnienia, niżli on sam śmiał zrazu przypuszczać. Grunt pod stopami możnego Rawena zaczynał się teraz coraz częściej chwiać i usuwać, a on sam po raz pierwszy w życiu zmierzył w tej chwili głębokość przepaści, która z otwartą paszczą czyhała nań, by go pochłonąć.

Ale Arno Rawen nie cofnął się, nie zadrżał. Dumny, energicznie zacięty wyraz jego twarzy świadczył, że nie myślał ani na krok ustąpić przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Jakkolwiek chmury gromadzą się ze wszech stron nad jego głową, on się nie podda, nie ulegnie, i z tą samą nieugiętą wolą i energją, której potęgi dowiódł już tyle razy, gotował się i teraz do walki.

IV.

Zamek opustoszał teraz zupełnie. Baronowa Harder wyjechała wraz z córką do stolicy, i jakkolwiek otoczeniu całemu nie bardzo dawał się czuć blask samej pani, której humory, kaprysy, wymagania i niezbyt miły charakter w codziennem pożyciu dały się już wszystkim dotkliwie we znaki, to jednak brakło wreszcie młodej baronówny, która sobie wszystkie serca pozyskała i wniosła z sobą na zamek wesołość i życie. W czasie kilku miesięcy, które tam przeżyła, jaśniała jak promyk słońca wśród tego marnego przepychu, a nawet sam baron stał się w tym czasie o wiele łaskawszym i przystępniejszym, tak że w nim często nie było można poznać dawnego surowego despoty. Teraz Gabrjeli nie było, część pokoi zamknięto, a każdy, począwszy od starego odźwiernego do najniższego sługi, czuł pustkę, jakiej nic po niej zapełnić nie zdołało.

Tylko baron Rawen nie zdawał się uskarżać na to osamotnienie, przynajmniej nigdy się z tem nie dał słyszeć przed nikim, powszechnie zresztą wiedziano, iż gubernator nie ma czasu na spokojne życie w gronie rodziny. Otoczenie było już nawykłe widzieć pana zawsze poważnym, surowym, zamkniętym w sobie, nie zmienił się i teraz, przytem oddawna nie było nikomu tajemnicą, jakie burze w ostatnich czasach przeciągnęły po nad jego głową.

Zaburzenia w mieście nie powtórzyły się więcej w ciągu ubiegłych kilku tygodni, a dyrektor policji i jego urzędnicy nie mieli na tem polu wiele do czynienia. Gorsze żywioły przycichły onieśmielone, lepsze przyszły teraz do opamiętania. Ostatnie zajścia wymownym były dowodem, że w ten sposób i na tej drodze nic się nie dopnie dla dobra publicznego, a burmistrz użył całego swego wpływu i powagi, aby zapobiedz na przyszłość podobnym scenom i ekscesom.

Pomimo to jednak miasto nie złożyło broni: walka trwała dalej zacięta, z tą tylko różnicą, że teraz prowadzoną była spokojnie dyplomatycznie i z rozmysłem, a miasto miało przytem to zadośćuczynienie, że głos jego rozbrzmiał teraz rozgłośnem echem w stolicy i w całym kraju. Paszkwil Winterfelda sprawił wszędzie niesłychane wrażenie i przeszedł wszelkie nawet najśmielsze oczekiwania, znalazł bowiem jak najprzychylniejsze przyjęcie i grunt sposobny w wpływowych kołach stolicy.

Baron Rawen nie miał w tych kołach wielkiego miru: człowiek, który jak on, wybił się z pośród mniej jak skromnych stosunków na tak wybitne w kraju stanowisko, musiał naturalnie wywołać niemało zazdrości i niechęci u tych, których genjuszem swoim prześcignął i daleko za sobą zostawił, a dumny jego, żądny potęgi i władzy charakter, pogarda i lekceważenie, z jakiem zawsze na dalszy plan usuwał umysły płytkie, nędzne lub niezdolne, nie przyczyniły się wcale do zjednania mu ogólnej sympatji; znalazło się w tych kołach aż nadto wielu, którzy tę bezprzykładnie świetną karjerę i wysokie stanowisko, jakie Rawen zajmował, uważali poniekąd za krzywdę wyrządzoną ich przywilejom kastowym, którzy nie mogli mu przebaczyć jego sposobu bycia z najznakomitszemi osobistościami, i czekali tylko sposobności, żeby znienawidzonego karjerowicza okryć dobrze zasłużoną pogardą i upokorzeniem. Dotychczas wszelkie ich usiłowania obiły się bezskutecznie o żelazny pancerz potęgi Rawena: rząd popierał go wszelkiemi siłami, zasypywał wyszczególnieniami i odznakami honorowemi, i milczał zacięcie na wszelkie nadużycia gubernatora, które dlań przecież nie były tajemnicą. Potrzebował bo właśnie na stanowisko w R. przedstawiciela, któryby z tak bezwzględną energją i żelazną konsekwencją umiał utrzymać powagę zwierzchności jak Rawen. Baron stał się niezbędnie potrzebnym, a ta okoliczność przeważała zawsze na jego stronę wszelkie inne nieprzyjaźne wpływy.

(C. d. n.)

ale wybornym kraju administratorem. Wytępił grasujące hordy opryszków, pobudował fabryki i szkoły, wyprowadził sądownictwo z kaductwa na drogę mniej więcej regularnego biegu. Gdy w d. 30 października r. 1863 obejmował rządy, budżet państwa wykazywał 13 miljonów drachm dochodu, w tegorocznym budżecie cyfra ta wynosi 96 miljonów.

Wojen nie prowadził wcale, ale granice kraju rozszerzył. Wstępując na tron, przyniósł piękne wiano darowanych sobie przez Anglję siedmiu wysp jońskich, potem stosunkami i zręcznem postępowaniem sprawił tyle, że przy obcinaniu Turcji przyznano mu część Tessalji i Epiru. Ludność kraju z 1,200.000 mieszkańców podniosła się do 2,300.000.

Są to rezultaty bardzo poważne, ale jeszcze nie odpowiadające zachodzącym potrzebom; szkolnictwo i sądownictwo, armja i flota dźwigać się dopiero zaczęły, ale król Jerzy liczy dopiero lat 43 wieku i wiele jeszcze przeprowadzić zdoła.

Nawet domowe życie króla Grecji jest wzorem dla narodu.

Jubileusz jego był w całym słowa znaczeniu narodową uroczystością.

Mały Fejleton.

Wyjazd na bal.

Osoby: *On*. *Ona*.

(*On* ma lat około dwadzieścia ośm, *Ona* około dwudziestu.

On jest blondyn albo brunet, słuszny albo niski, piękny lub brzydki, zostawia się do woli czytelnika. Dodać jednak należy, że ma miły uśmiech, eleganckie ruchy i ujmującą powierzchowność.

Ona jest również blondynką lub brunetką, słusznego lub małego wzrostu, ale stanowczo piękną; czytelnik musi ją sobie koniecznie piękną wyobrażać, to jest punkt bardzo ważny.

Rzecz dzieje się w salonie, mniejsza o to w jakim stylu — czy bez stylu wcale — urządzonym; konieczne są dwa krzesła a między niemi stoliczek palisandrowy albo z biało-lakierowanego drzewa i na nim tom poezji Musseta lub innego jakiego ulubionego autora).

On (wchodzi ubrany jak na wieczór). Już jedenasta! Ona pewnie jeszcze nie ubrana. Ah, ten strój, to wielka i nieustanna troska dla kobiet! (puka do drzwi pokoju żony.) Czy już jesteś gotową, moja droga? (słucha) Nie? Jeszcze nie? Spieszże się, bo już godzina jedenasta, a wiesz, że minister o północy opuszcza już salon i pozostawia swoim attachés obowiązek zabawiania jego gości. Ja zaś muszę dziś koniecznie widziec się z ministrem — zależy mi na tem — to jest właściwie głównie idzie mi o to, żeby ciebie jemu przedstawić. (Porusza klamką.) Nie chcesz mnie wpuścić? A to dla czego? (Słucha.) Chcesz mi niespodziankę zrobić? Pewny jestem, że w balowym stroju czarująco wyglądać będziesz! (Słucha.) Jak? Jesteś o tem także przekonaną? Doskonale! (Po chwili.) Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem wzruszony! (Słucha.) Pytasz dla czego? Dla tego, że prowadzę cię po raz pierwszy na bal, po raz pierwszy od sześciu miesięcy jak się pobraliśmy. (Słucha.) Mówisz, że ty nie jesteś wcale wzruszoną?... Wierzę... Jest to znaną rzeczą, że we wszystkich okolicznościach życia inaczej sądzi kobieta a inaczej mężczyzna i ośmielam się twierdzić...(Słucha.) Chcesz żebym sobie poszedł? (Nadsłuchuje znowu.) Moje gadanie przeszkadza twojej służącej i ta wpina szpilki zamiast w stanik, w twoje plecy? Biedny stanik! Nie, przepraszam, biedne plecy! (Na nowo słucha.) Każesz mi siadać? Dobrze, tylko nie daj mi długo czekać na siebie. (Patrzy przez dziurkę od klucza.) Uprzedzam cię, że zaglądam przez dziurkę od klucza. Ale nie potrzebujesz się tak przerażać; nie widziałem nic, bo cię Justyna sobą zasłoniła. (Siada.) Pewnie jeszcze z pół godziny najmniej potrzebować będzie na dokończenie stroju, a ty wyczekuj panie mężu i nudź się tymczasem. Ah, te kobiety z temi swojemi gaigankami, fryzurami, szpilkami! Nieznośna rzecz czekać! Wybieranie się na bal popsuć mi może najlepszy nawet humor, i gdyby nie to, że potrzeba koniecznie, abym się pokazał na salonach ministra... inaczej mogą o mnie zapomnieć — jakże chętnie siedziałbym z Emmą spokojnie, cichutko w domu!...

Ona (wchodzi wystrojona, w sukni mocno wygorsowanej, z kręcącemi się nad czołem loczkami i z uśmiechem na ustach.) Oto jestem. A teraz przypatrz mi się panie małżonku i powiedz, czy dumny jesteś ze swej żony? Czy miałam rację mówić, że ci zrobię niespodziankę?

On (wstaje by się do żony zbliżyć, ale staje przestraszony w połowie drogi.) Ależ ty jesteś straszliwie wygorsowaną!... To okropne.

Ona. Okropne? Ja tego nie znajduję.

On. Jesteś prawie nieodzianą!

Ona. Tem lepiej właśnie jestem ubraną.

On. Czy to jest moda teraz, żeby się tak obnażać?

Ona. Przecież suknia moja nie jest ani mniej ani więcej wygorsowaną od wszystkich innych sukien, jakie noszą, nie rozumiem więc twojego zdziwienia mój drogi... Czy nie byłeś nigdy na balu?

On. Jakże nie byłem? i nie raz... Dziwi mnie, że o to pytasz, przecież nie gdzieindziej tylko na balu ciebie poznałem, tylko że wtenczas nie miałaś tak mocno wyciętej sukni.

Ona. Zapewne że nie, mój panie, bo wtenczas byłam młodziutką dziewczynką, a młode panienki nie ubierają się tak jak mężatki. Według twoich zatem zapatrywań, powinnabym i kolczyki bryiantowe, jakie teraz noszę, wyjąć z uszu, bo wówczas miałam tylko małe perłowe guziczki.

On Dajmy pokój twoim uszkom i zostawmy w nich kolczyki tak jak są.

Ona. Ja też nie myślę ich wcale zawiesić u nosa.

On. Co za dowcip!

Ona. Czy mam może trzymać wszystko w ukryciu, tak dowcip mój, jak i ramiona?

On. Żart na bok, ale zaręczam ci kochanko, że jesteś przecież zanadto wygorsowaną.

Ona. Z której strony?

On (namyśla się.) Właściwie ze wszystkich.

Ona. Widywałam na balach mnóstwo kobiet, ale nie zdaje mi się, ażeby moje ubranie różniło się w czemkolwiek od innych, mogę cię o tem zapewnić. Zresztą przypomnij sobie sam i przypatrz mi się dobrze, a będziesz mógł zrobić porównanie. Suknia balowa musi być przecie wycięta.

On. Zrób mi tę przyjemność i ubierz inny stanik.

Ona. To czego żądasz, jest mój drogi niemożliwe.

On. Dla czego?

Ona. Dla tego, że nie mam drugiego stanika, któryby leżał tak dobrze.

On. To nic; weź inny, choćby trochę gorzej był zrobiony.

Ona. Tak się cieszyłam na ten bal... a ty mi dokuczasz za ten stanik, w którym sądziłam, że właśnie ci się podobać będę, że mnie w nim znajdziesz czarującą.

On. Ja cię też znajduję czarującą i to mnie właśnie przestrasza, że z a n a d t o jesteś czarującą.

Ona. Myślałam, że będziesz podziwiać ten stanik.

On. Podziwiam go; żałuję tylko, że tak skąpo na nim materji.

Ona. Czy chcesz przez to powiedzieć, że moja krawcowa nie rozumie się na kroju? Ta sama robi dla hrabiny L. i dla baronowej Z.

On. Nie myślę się o to bynajmniej spierać.

Ona. Otóż właśnie przedwczoraj jeszcze mówiła mi krawcowa: „Ten stanik cudownie panią ubiera!“

On. Ona ci to mówiła?

Ona. „Nigdy jeszcze nie udał mi się tak pysznie żaden stanik“ — mówiła dalej. Nie potrzeba ściegu jednego poprawić. Prawdziwe arcydzieło. Jedyny błąd w tym „kirysie“...

On. Kirys! Osobliwsze ma wyrażenia twoja krawcowa!

Ona. .....„jest wycięcie trochę za mało głębokie. Szkoda, że pani nie pozwoliła mi zrobić tak jak chciałam“.

On. A! więc ty nie pozwoliłaś jej?

Ona. Nie... i widzę teraz że źle zrobiłam. (Przypatruje się sobie w lustrze). Nie jestem dostatecznie wygorsowaną. Wycięcie powinno było pójść o jedną linję głębiej. Pani L. ręczę że będzie mieć stanik o cztery linje co najmniej więcej wycięty.,. a, idę o zakład, żadnego garnirowania.

On. To bardzo możliwe.

Ona. O baronowej Z. to już i nie mówię, bo ta zawsze przesadza... A jednak nie przeszkadza to wcale że wszyscy panowie jej nadskakują.

On. Spodziewam się. Właśnie przeciwnie!

Ona. Od sześciu miesięcy jak jesteśmy połączeni, mogłeś przecie poznać mnie dostatecznie i wiedzieć, że nie jestem wcale zalotną ani tem mniej szukać chcę powodzenia w towarzystwie ekscentrycznością moich toalet. Nie ubrałabym tedy z pewnością tego stanika, gdybym miała najmniejszą obawę, że będę w nim śmiesznie wyglądać.

On. (Zbliża się ku niej i bierze ją za ręce). Proszę cię weź inny stanik.

Ona. Koniecznie chcesz mi zrobić tę przykrość?

On. Nie, ja cię tylko proszę.

Ona. Warto było już od trzech tygodni kłopotać się tą moją suknią! A ciągle mi gadałeś o tym balu, że chcesz by mnie na nim podziwiano; że chcesz ministra który znajdował że za młodo się żenisz, przekonać, że miałeś rację śpieszyć się. „Zrób się piękną, jak możesz najpiękniejszą!“ Oto co mnie ciągle w uszy kładłeś, a teraz, gdy cię usłuchałam gniewasz się. Fe, mój panie! Rozpocząłeś wcale nie ładną sprzeczkę ze mną, a obawiam się mocno, że ten stanik to tylko pozór, pod którym kryje się inny jakiś powód, którego odgadnąć nie mogę... Powód... O, mój przyjacielu! ciężko mnie martwisz.. bardzo ciężko. (Pada na krzesło i ociera oczy koronkową chusteczką).

On. (Klęka przed nią i bierze ją za rękę). Ależ posłuchaj mnie moja najdroższa!...

Ona. (Bardzo rozdrażniona). Nie!... Powinieneś przyznać, że nie jestem przecie tak straszliwie wygorsowaną.

On. (Z przymusem). Przyznaję.

Ona. (Z coraz większem rozdrażnieniem). Powinieneś przyznać także że... to nie jest tak okropne.

On. (Z większym jeszcze przymusem). Przyznaję.

Ona. (Wstaje zupełnie spokojnie). Kiedy tak, to jedźmy już.

On. (Zmięszany). Jakto?

Ona. Skoro przyznajesz że nie masz słuszności, nie pozostaje nam nic innego jak jechać na bal, a i tak już spóźniliśmy się dość.

On. Ależ wysłuchaj mnie...

Ona. Cóż znowu nowego?

On. (Przysuwa się do niej i bierze ją wpół). Ja kocham ciebie...

Ona. Wiem o tem; ale przyjedziemy za późno, bo minister idzie wcześnie spać.

On. (Trzyma ją ciągle w objęciu i zatopiony w myślach swoich mówi dalej). Ja ciebie kocham... a kto kocha, jest zazdrośnym.

Ona. Nie rozumiem.

On. Tak, ja sam widzę teraz że nie jesteś ani zanadto wygorsowaną, przeciwnie; ani to okropnie nie wygląda, przeciwnie; ale ja jestem zazdrośny.

Ona. Jeszcze raz nie rozumiem ciebie.

On. Od dnia ślubu naszego żyjemy w tem ścisłem serdecznem odosobnieniu, którego nam nic i nikt dotąd nie przerywał. Ubóstwiam ciebie... Bóg jeden wie jak bardzo cię ubóstwiam i ile na to zasługujesz. Wyznaję, że otrzymawszy zaproszenie na bal, nie zastanowiłem się nad niem dostatecznie. Myślałem jedynie o przyjemności jaką mi to zrobi wejść z tobą, wspartą na mojem ramieniu do salonu... niby jak ten skąpiec, któremu raptem przyszła myśl szalona, skarb swój światu całemu pokazać. Ale dziś, gdy widzę cię jeszcze piękniejszą, bardziej czarującą, skąpca strach ogarnia, by się na klejnot jego nie kuszono i pragnie ukrywać go dalej.

Ona. Jeszcze zawsze zrozumieć ciebie dobrze nie mogę.

On. Nie rozumiesz że w tych salonach, gdzie po raz pierwszy ukazać się masz wszystkie oczy na ciebie będą zwrócone? Nie pojmujesz, że ci się będą przypatrywać, lornetować, będą cię szacować i krytykować... i że przed tem właśnie wzdrygam się? Wszyscy ci tancerze, ci młodzi sekretarze poselstwa śledzić cię będą niedyskretnym wzrokiem... I jutro nazwisko twoje będzie obiegać z ust do ust w całej stolicy...

Ona. Cóż dalej?..

On. Jakbym słyszał ich paplaninę: „Widziałeś wczoraj na balu panię de Briol?“ — „Widziałem“. — „I cóż mówisz o niej?“ — „Bardzo szykowna“. — „Uważałeś jej ramiona?“ — „Cudowne?“ — „Prześliczne!“ — „A szyja?“ — „Klasyczna!“

Ona. Więc ty nie chcesz ażeby mówiono, że moje ramiona są cudowne, moje ręce prześliczne, moja szyja klasyczną?

On. Nie chcę. Możesz mnie nazwać szalonym, zazdrość moję uważać za niedorzeczną i dziecinną. Możesz mnie wyśmiać i szydzić ze mnie ale przyznać musisz, że to pochodzi tylko z nadmiernej miłości dla ciebie i... uczyń zadość mojej prośbie.

Ona. Więc obawiasz się, ażeby mnie nie uznano zbyt piękną?

On. Obawiam się, żeby nie powiedziano, że jesteś zanadto pięknie... ubraną. Mogę być dumnym z tego, że jestem mężem pięknej kobiety, ale obawiam się być mężem kobiety o której-by mówiono, że stara się być piękną. A właśnie toaleta twoja jest zanadto wyszukaną, zanadto ekscentryczną. Za nic w świecie nie chciałbym ażebyś doszła do sławy „modnej piękności“, albo żeby na mnie wskazywano jako na męża „pięknej pani tej i tej“. Od pierwszego występu młodej kobiety w świat, od sposobu, w jaki się w nim ukaże, zależy cała opinja jaka się o niej od razu wyrobi, a której już później niepodobna nadać innego kierunku. Drobnostka, za ciasny pasek, zanadto wycięty stanik wystarczy, ażeby zapadł na nią wyrok od którego nie ma już apelacji. Zalotna; i przepadło! Choćby jak kochała męża, choćby była najzacniejszą kobietą pod słońcem, jest i pozostanie kokietą, a mąż jej będzie zawsze mężem kokietki. Jeżeli pracą i inteligencją dobije się stanowiska, powiedzą że zawdzięcza to żonie; cokolwiek pomyślnego w życiu mu się zdarzy, choćby w *Ecarté* króla dostać będą szeptać: Tak to mąż pięknej pani X. Proszę cię więc ubierz inny stanik.

Ona. Jesteś egoistą, ale nie chcę ci się już więcej sprzeciwiać.

(Wychodzi z salonu).

On (sam). A może ja nie miałem racji?... Może ona istotnie nie jest tak bardzo wygorsowaną? Niezawodnie, że gdybym nie był jej mężem to nie znajdywałbym że ten stanik jest zanadto wycięty, ale jako mąż nie mogę pozwolić najmniejszej na tym punkcie przesady. Jakkolwiek żona moja istotnie jest zachwycającą, nie chcę ażeby się zbytnio odznaczała. Piękność żony jest dla męża, a światu nic do tego. Wszelako nie chciałbym znowu widzieć ją źle albo nie do twarzy ubraną — broń Boże! Moja żona jest piękną a jeżeli nie życzę sobie ażeby na wszystkie strony odzywano się o niej: „Oto ta piękna!“ nie chcę również żeby mówiono: „Ach, to ta szkaradna!“

Ona. (Wchodzi, w ciemnej, zupełnie pod szyję zamkniętej sukni). Czy podobam ci się teraz lepiej?

On (podnosi się, idzie naprzeciw i staje przed nią). Ależ teraz jesteś zupełnie niewygorsowaną!

Ona. Jak widzisz.

On. Ta suknia dochodzi ci pod samą brodę!

Ona. Czy ci jeszcze za mało? Może trzeba i brodę zakryć?

On Żartujesz sobie ze mnie.

Ona. Uchowaj Boże! Ale ponieważ nie posiadam kilku tuzinów staników o różnych stopniach wycięcia, a nie chciałeś, żebym miała wygorsowaną suknię, więc musiałam wziąć zamkniętą.

On. Mogłaś przecie znaleźć coś pośredniego.

Ona. Nie, stanik to tak jak drzwi, które muszą być albo całkiem otwarte, albo całkiem zamknięte, inaczej będzie przez nie wiało i przez szparę zawsze zaglądać można. Ponieważ obawiasz się tak bardzo, żeby moje ramiona, moje ręce, moja szyja nie stały się przedmiotem pogadanek w towarzystwie, chcę je ochronić od wszelkich niedyskretnych spojrzeń.

On. Słowem, chowasz klejnoty do szkatułki.

Ona. Nie myślałam, że umiesz zdobyć się ua taki kompliment.

On. Narazisz się na śmieszność.

Ona. Jakto?

On. Żeby młoda kobieta szła nabal nie wygorsowana!

Ona. Pomyślą, że muszę mieć ważne powody, żeby się nie pokazywać w wyciętej sukni. Ale mniejsza o to, skoro ty wiesz, jak się rzeczy mają.

On (zniecierpliwiony). Ale cóż u licha!...

Ona. Pewnie, że będą szeptać, uśmiechać się i robić tysiączne uwagi złośliwe. Ale ty za to będziesz już spokojny, że żaden z tych małych sekretarzy ambasady nie będzie wydawać okrzyków podziwu, żaden nie zawoła: — „Cudowna!“ „Prześliczna!“ „Nieporównana!“ Może być, że natomiast będą szeptać: „Patrzcie, patrzcie, a to szczególne!“ albo: „Biedny człowiek!“ Ale to ciebie nie obchodzi.

On. Zaręczam ci, że nie możesz tak ubrana pójść na bal.

Ona. A jednak muszę tak pójść. Mam tylko dwa staniki: ten, który miałam najpierw, a który ci się tak nie podobał i ten, który powinien zadowolnić cię zupełnie.

On. Ale..

Ona. Ponieważ zdajesz obawiać się jedynie grzeczności i pochwał, jakie spotkać mnie mogą, nie możesz więc troszczyć się o to, czy co złego o mnie powiedzą.

On. Ależ posłuchaj mnie...

Ona. Przypomnij sobie własne słowa twoje: Nie obawiam się, żeby cię uznano za piękną, ale boję się, żeby nie mówiono, iż jesteś zanadto pięknie... ubraną. Spodziewam się, że już teraz tego nikt nie powie.

On (zakłopotany). Ależ...

Ona (mówi dalej tym samym tonem)... „Jestem dumny, że mam piękną żonę, ale nie chcę, żeby mówiono, iż mam żonę, która stara się o to, by być piękną.“ Możesz być spokojny, już teraz pewnie nikt nie powie, że chciałam się zrobić piękną.

On. To upór!

Ona (tak samo jak wyżej). „Znajduję, że toaleta twoja jest zanadto wyszukaną, zanadto ekscentryczną.“ Teraz nie ma w niej już nic wyszukanego, nic ekscentrycznego.

On (z postanowieniem). A więc ubierz napowrót tamten stanik.

Ona. Co robisz? Pomyśl tylko, jak łatwo dojść mogę do sławy „modnej piękności,“ a ty zostać „mężem pięknej żony.“ Nie zapominaj także o tej opinji, której wyroki są nieodwołalne i o twojej pozycji jako męża takiej żony, któremu przy każdym pomyślnym wydarzeniu, choćby tylko wybrał robra w wiście, przymawiać będą, że jest mężem „pięknej żony.“ Ale teraz, gdy mnie tak ubraną zobaczą, nikt wątpić nie będzie, że muszę być źle zbudowaną i gdy cię jakie szczęście spotka, powiedzą chyba: Biedaczysko, należy mu się choć taka pociecha.

On (wściekły). Tak i powiedzą także, że nie ożeniłem się z tobą z miłości, ale dla twojego posagu!

Ona. Pozwól ludziom mówić, co im się podoba, ale rozważ, jakie dla ciebie z tego korzyści wypływają. Nikomu już na myśl nie przyjdzie nadskakiwać mi, tak jak się to dzieje każdej młodej hrabinie, którą Pan Bóg obdarzył jako tako znośną powierzchownością. Będę siedzieć w kącie spokojnie, a co najwięcej o mnie powiedzą, to to, że: twarzyczka niczego, ale zresztą...

On (przerywając). Proszę cię całkiem serjo, ubierz tamten stanik; ten jest okropny i wyglądasz wnim jak siedemdziesięcioletnia babka.

Ona (stanowczo). To niemożliwe.

On. Ubierz tamten stanik, ja chcę i żądam tego!

Ona (udając mocno rozdrażnioną). Chcesz... żądasz? A więc widzę, że powiedziałeś sobie już naprzód, że cokolwiek zrobię będzie złe! Chcesz mi tylko dokuczyć! Jakaż ja nieszczęśliwa! (Pada na krzesło i ociera oczy chusteczką koronkową).

On (na stronie). Otóż masz, płacze znowu. (Klęka przed nią i bierze jej rękę).

Ona (udaje ciągle bardzo rozdrażnioną). Nie, musisz przyznać, że moja suknia nie jest tak szkaradną.

On (z przymusem). Przyznaję.

Ona (z coraz większą irytacją). Musisz także przyznać, że nie wyglądam w niej na siedemdziesięcioletnią babkę.

On (z przymusem). Przyznaję.

Ona (wstaje zupełnie już spokojna). A zatem jedźmy!

On (zdumiony). Jakto?

Ona. Skoro po raz drugi już przyznajesz. że nie masz słuszności możemy wreszcie jechać, bo i tak już bardzo późno.

On (nie rozumie dobrze) Ależ...

Ona. Spieszmy, inaczej przyjedziemy za późno. Minister idzie wcześnie spać. (Zegar bije dwunastą).

On. Możesz nawet powiedzieć, że minister w tej chwili poszedł spać.

Ona. A zatem nie zobaczymy go już wcale?

On. Pewnie, że nie. Kiedy więc główny cel naszej na balu bytności chybiony, może...

Ona. Możebyśmy zostali w domu?

On. Tak, najdroższa, proszę cię o to.

Ona. I to ci zrobi wielką przyjemność?

On. Niewypowiedzianą! Jakby to było ślicznie ten tak źle zaczęty wieczór tak dobrze zakończyć. (Na stronie). I kwestja stanika w ten sposób najlepiej będzie rozwiązaną!

Ona. Zastosuję się do twojego życzenia, ale wiesz, że w przyszłym tygodniu będzie bal u hrabiny L., chciałabym więc, ażebyś przez ten czas przyszedł do przekonania, że ja wiem najlepiej, jak ubierać się trzeba.

On. Przyjdę do tego przekonania.

Ona. Dobrze więc; przypomnę ci tę obietnicę w właściwym czasie, a teraz idź do twego pokoju i przebierz się z tego fraka.

On Zaraz moja ukochana. (Idzie ku drzwiom, wraca i całując ją w rękę, mówi): — A tymczasem i ty zamienisz stanik, nieprawdaż?

Rada państwa.

Wiedeń 7 listopada

257 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11-ej przed południem.

Obecni wszyscy ministrowie.

Przy uzupełniających wyborach do komisji, zostali z Polaków wybrani:

N i e m c z y n o w s k i do komisji o ustawach wyjątkowych przeciw anarchistom,

Dr. B i e l i ń s k i i dr. R u t o w s k i do komisji budżetowej,

Dr. Karol L e w a k o w s k i do komisji przemysłowej,

S t r u s z k i e w i c z do komisji legitymacyjnej,

Ks. C z a r t o r y j s k i do komisji prasowej,

S a w c z y ń s k i do komisji językowej,

K l u c k i do komisji marynarskiej.

Po przydzieleniu weszłych petycyj przechodzi Izba do porządku dziennego, a mianowicie do rozprawy nad rozporządzeniem, mocą którego czynność sądów przysięgłych w 15 powiatach sądowych została zawieszoną

W rozprawie nad tym przedmiotem zabiera pierwszy głos pos. K r o n a w e t t e r i dziwi się, że rząd nie przedłożył motywów tego rozporządzenia. Powołując się na ustawę z r. 1873, wedle której o powodach podobnego zarządzenia winien rząd zawiadomić obie Izby Rady państwa, nazywa pogwałceniem prawa podobne postępowanie rządu, a własna godność Izby wymaga tego, aby poznała ona powody zarządzenia, które obywateli państwa pozbawia jednego z najważniejszych praw konstytucyjnych. Zapytuje dalej, dla czego nie przedłożono opinji sądu najwyższego, który przecie nie trzyma z socjalistami. W końcu wyraża mówca swoje niezadowolnienie z komisji, która dotąd zajmowała się ustawami przeciw anarchistom, więc nie mając do niej zaufania, żąda odesłania projektu rządowego do osobnej, na ten cel wybranej komisji.

Wniosek ten został dostatecznie poparty.

Pos. T ü r k oświadcza, że w Radzie państwa zastępuje wprawdzie interesa rolników, które są wprost przeciwne interesom socjalistów, lecz mimo tego nie zgadza się z projektem rządowym. Rząd powinienby zamiast wnosić podobne projekty, zająć się gorliwiej losem robotników, a nie brać w opiekę żydów. W Austrji widomą głową socjalnej demokracji jest niejaki dr. A d l e r, a to już wskazuje, jak ona łączy się z żydami. Przy tej sposobności chce mówca przypomnieć ministerstwu przyrzeczenie, że podobne zarządzenia nie będą użyte przeciw t. zw. Schönerjanom. Przyrzeczenia tego nie dotrzymano, a dowodem zasądzenie byłego posła Schönerera, które cały naród nazywa aktem najpodlejszej samowoli ministerstwa.

Pos. P s c h e i d e n żąda odesłania projektu do komisji obradującej nad kodeksem karnym.

Pos. K r o n a w e t t e r zabiera powtórnie głos, aby oświadczyć, że nie jest wcale przewódzcą socjalistów i od nikogo nie otrzymał ku temu mandatu.

P r z e w o d n i c z ą c y udziela naganę pos. T ü r k o w i za użycie nieparlamentarnych wyrazów w poprzedniej jego mowie, a mianowicie za nazwanie wyroku na Schönerera aktem najpodlejszej samowili ministerstwa.

Przy głosowaniu upada wniosek pos. K r o n a w e t t e r a a utrzymuje się, głosami prawicy przeciw całej lewicy i Młodoczechom, wniosek pos. P s c h e i d e n a i zostaje projekt odesłany do komisji przez niego proponowanej.

Z kolei przystępuje Izba do dalszej rozprawy szczegółowej nad ustawą górniczą

Do §. 3 ustawy wnosi poprawki pos. Kronawetter, lecz Izba bez rozpraw uchwala ten paragraf wedle wniosku komisji. Niezadowolniony z tego wnioskodawca zabiera powtórnie głos przy §. 4, aby wylać żółć swoję na podobne postępowanie większości i rządu.

Mówca nie pojmuje, jak może istnieć parlament, w którym nie odpowiada nikt ani z większości, ani ze strony rządu na czynione zarzuty i wzywa Izbę, aby go wzięła pod swoją opiekę.

Apostrofa ta wywołuje rzęsiste oklaski z lewicy, czem widocznie zachęcony mówca, stawia znowu kilka zapytań do będącego pod rozprawą paragrafu ustawy.

Tym razem odpowiedział na nie reprezentant rządu szef sekcyjny. dr. Steinbach, i zaznaczył, że brzmienie §. 4 ściśle trzyma się postanowień ustawy cywilnej. Mimo tego nie zadowolnił się pos. Kronawetter tą odpowiedzią, chociaż, jak sam przyznał, ucieszył się tem, że mu w ogóle odpowiedziano, a wspólnie z pos. dr. Pichlerem chciał zmienić brzmienie paragrafu czwartego.

Sprzeciwił się temu sprawozdawca dr. Madejski, a Izba nie tylko ten paragraf, ale i następne 5—18 przyjęła wedle wniosków komisyjnych uwzględniwszy tylko drobną poprawkę dra Maaga do §. 7.

Po uchwaleniu całej ustawy i dwóch rezolucyj zaproponowanych przez pos. dra Suessa o rewizję ustawy górniczej z r. 1854, pos. Krofta i tow. postawili wniosek na zmianę ustawy z r. 1885 o opodatkowaniu stowarzyszeń zarobkowych i spożywczych, a przewodniczący zamknął posiedzenie o g. 2 m, 45, naznaczając następne na piątek 9 bm.

55 posiedzenie I z b y p a n ó w zagaja przewodniczący hr. Trauttmansdorf o godzinie 12.

Na fotelach ministerjalnych: hr. Taaffe, dr. Dunajewski, dr. Gautsch, hr. Welserheimb, br. Prażak, hr. Schönborn, markiz Bacquehem i Zaleski.

P r z e w o d n i c z ą c y zawiadamia Izbę o zgonie jej członków ks. Adolfa Schwarzenberga, ks. Beaufort i hr. Creneville, oddając hołd i uznanie ich pracom i zasługom. Szczególnie w ciepłych słowach wyraził przewodniczący Izby żal z powodu śmierci ks. Schwarzenberga, wysoko poważanego Nestora tej Izby, czystej krwi arystokraty austrjackiego, który umiał i chciał pracować dla państwa.

Na znak żałoby Izba powstaje z swoich miejsc — poczem przewodniczący odbiera ślubowanie od świeżo zamianowanego członka Izby br. Ziemiałkowskiego i uwiadamia, że powołał dziedzicznego członka Izby panów hr. Thurn-Taxisa do wzięcia udziału w obradach, a minister prezydent hr. Taaffe przedstawia Izbie świeżo zamianowanych ministrów hr. Schönborna i Zaleskiego.

Minister sprawiedliwości składa na stół Izby rozporządzenie ministerstwa o zawieszeniu czynności sądów w 15 okręgach sądowych. poczem ustawę o pokryciu nadzwyczajnego kredytu wojennego w kwocie 47.3 miljonów przyjęto bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu i zamknięto posiedzenie o godzinie 1 w południe, bez oznaczenia terminu następnego posiedzenia.

Kronika.

Lwów, dnia 9 listopada.

JEks. hr. Alfred Potocki przybył z Antonin do Lwowa.

Dr. Stanisław Starzyński złożył swój mandat poselski do Rady Państwa. Owóż obiega pogłoska, że powodem tej rezygnacji jest ta okoliczność, iż z docenta został on wyniesiony do godności profesora uniwersytetu lwowskiego. Z tego powodu złożył mandat, aby godnie odpowiedzieć swym nowym pedagogicznym obowiązkom.

Henryk Sienkiewicz udać się ma na polowania do Frein, zamku hr. Edwardów Stadnickich, a potem do Warszawy, gdzie będzie miał odczyt o swej podróży do Hiszpanji.

Józef Chełmoński, artysta malarz, osiadły oddawna w Monachjum przenosi się — jak pisze *Kurjer codzienny* — na stałe mieszkanie wraz z rodziną do Warszawy.

P. Bojomir Żarski, poseł do Sejmu krajowego z kurji większych posiadłości obwodu żółkiewskiego, złożył mandat.

Zima. Po wczorajszym 9-stopniowym mrozie podniosła się dziś nieco temperatura i termometr wskazuje już tylko — 4° R. — Śnieg pada od rana i wieje silny wiatr północno-zachodni.

Z Moskwy donoszą, że Wołga wzdłuż całego biegu, zamarzła zupełnie, a między Petersburgiem i Kronsztatem ustała komunikacja okrętowa z powodu wielkich brył lodu, pływających po morzu.

Z Wiednia zaś donoszą, że tam także zima daje się już we znaki, a od paru dni termometr stale stoi poniżej zera.

Fundacja dla rękodzielników i przemysłowców, pochodzenia polskiego, pani Felicji z hr. Golejowskich Czarkowskiej, która już poprzednio na cel ten 100.000 przeznaczyła, powiększoną została obecnie przez hojną ofiarodawczynię o 200.000 zł. Adwokat dr. Henryk Szydłowski przedłożył projekt aktu fundacyjnego, wypracowany przez siebie, p Oktawowi Pietruskiemu.

Odznaczenie. Docent krakowskiego uniwersytetu, Leon Cyfrowicz, otrzymał kawalerski krzyż orderu Franciszka Józefa.

Od p. Leona Dembińskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 256 Szanownego waszego pisma z dnia 7 listopada w rubryce „kronika“ jest artykuł o Tow. kred. miej. we Lwowie, powtórzony z dziennika *Diło*. Z brzmienia tego artykułu przypada mi smutna rola pod firmą „dyrektora“ do odegrania. Mylną tę wiadomość powtórzyły za *Gazetą Polską*, wychodzącą w Czerniowcach, i inne dzienniki, prostuję tedy tę wiadomość o tyle, że nigdy nie zajmowałem ż a d n e j posady, tem mniej dyrektora, ani też miałem z tą Instytucją finansową co wspólnego krom tego, że sam zostałem na jej członka zwerbowany.

Byłem od kwietnia 1874 do końca sierpnia 1878 w Czerniowcach na posadzie agenta krakowskiego Tow. wzaj. ubezp. a co przecież łatwem jest do skonstatowania.

W interesie przeto prawdy, upraszam, zechce Szan Redakcja niniejsze celem sprostowania ogłosić.

Upraszam tem samem i inne Szanowne Redakcje, któreby tę mylną wieść za *Gazetą Polską* lub też za *Diłem* powtórzyły, by w interesie prawdy to sprostowanie pomieścić zechciały. Jest to zbyt bolesną i niezasłużoną niespodzianką, figurować z nazwiskiem w sprawie, w której jest się zupełnie niewinnym.

Cieszanów dnia 8 listopada 1888.

Leon Dembiński.

Ślub. Jutro w sobotą o godz. 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Aleksandra Karolewskiego z panną Anną Emilją Rudi.

Rada miejska odbyła wczoraj zwykłe swoje tygodniowe posiedzenie.

Z porządku dziennego w sprawie sprzedaży na

cele wojskowe części pastwiska miejskiego za rogatką łyczakowską powzięto drugą uchwałę. Następnie uchwalono sprzedać z pasma gruntu przy ulicy Kochanowskiego hrabinie Zamoyskiej 69 sążni kwadratowych a p. Skrzyszowskiemu 226 sążni kw., na czem wyczerpano porządek dzienny.

Na posiedzeniu tajnem załatwiono w części sprawę obsadzenia posad konceptowych i mianowano dotychczasowych komisarzy konceptowych Bolesława Ostrowskiego i Józefa Herberta sekretarzami magistratu w czwartej randze etatu służby konceptowej z płacą 1400 zł. rocznie, z dodatkiem na pomieszkanie rocznych 360 zł. i dwoma pięcioleciami po 200 zł. rocznie.

Komisarzami zaś konceptowymi w piątej randze etatu służby z płacą 1100 zł. rocznie, kwaterowem 300 zł. i dwoma pięcioleciami po 100 zł. rocznie zamianowani zostali dotychczasowi koncypiści Jan Stotańczyk i Aleksander Wysoczański. Obsadzenie trzech koncypistów oraz praktykantów konceptowych nastąpi na przyszłem posiedzeniu Rady dnia 15 bm.

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie pół do 10 wieczór.

Sanki pojawiły się dziś w naszem mieście.

Zmarli. W Skolnikach pod Krakowem 7 bm Michalina z Rychlickich Biesiadecka, właścicielka dóbr ziemskich.

Poczty austrjackie w chęci ułatwienia przesełek towarów i pieniędzy, coraz nowe wprowadzają ulepszenia. Do takich można zaliczyć listy kredytowe, które niebawem będą zaprowadzone, a które dla podróżujących będą miały wielką doniosłość, bo otrzymawszy taki list kredytowy będzie można obywać się bez wożenia przy sobie większych ilości gotówki, a w każdej miejscowości, gdzie jeno istnieje urząd pocztowy, będzie mógł podróżujący na nowo napełnić swój pulares. Będzie to manipulacja bardzo prosta, oto ten kto wybiera się w podróż będzie w prawie złożyć w swoim urzędzie pocztowym pewną znaczniejszą kwotę, a podróżując będzie mógł w każdym urzędzie pocztowym za okazaniem listu kredytowego podnieść pewną kwotę, jakiej zapotrzebuje.

Podobne listy kredytowe istnieją już od kilku lat w innych państwach Europy i oddają istotne i ważne korzyści tamecznej ludności, bądź w podróżach, bądź przy przekazywaniu pieniędzy w kilku miejscach odbioru dla jednej i tej samej osoby. Zarząd naszych poczt wprowadzając to ulepszenie w pocztowym obrocie gotówki, dobrze się zasłuży ekonomicznym potrzebom kraju.

Z armji. Pułkownik Józef Kahler, komendant 1 p. art. przeniesiony został w stan spoczynku. Lekarzami starszymi w rezerwie zamianowani zostali dr. Józef Travnik przy 6 p. drag., dr. Albert Rettig z garn. szpitala w Krakowie przy 90 p. p., dr. Włodzimierz Szczepański z garn. szpitala w Krakowie przy 40 p. p., dr. Józef Frommer z garn. szpitala w Krakowie przy 45 p. p.

Lekarzem asystentem w rezerwie został dr. Jakób Kanarik z garn. szpitala w Krakowie przy 10 p. p.

W stanie czynnym obrony kraj. podpułkownik Gustaw Głodziński, komendant bukowińskiego 77 bat. w Czerniowcach został pułkownikiem.

Majorami zostali kapitanowie: Wilhelm Fuchsa komendant 53 bat. w Tarnowie i Jan Pirner komendant 57 bat. w Sanoku.

Kapitanem I klasy został kapitan II klasy Albin Brumowski 54 bat. w Wadowicach. Kapitanami II klasy zostali porucznicy: Andrzej hr. Dzieduszycki 59 bat. w Przemyślu, Mieczysław Filipowski 64 bat. w Żółkwi, Jakób Panusiewicz 66 bat. bat. w Kołomyi, Piotr Hirschka 77 bat. w Czerniowcach, Wojciech Kocourok 67 bat. w Złoczowie.

Porucznikami zostali: Föbus Altman 69 bat. w Czortkowie, Józef Fortner 71 bat. w Tarnopolu, Henryk Sanojca 66 bat. w Stanisławowie, Wiktor Kunik 55 bat. w Rzeszowie, Emil Springer 52 bat. w Krakowie.

Podporucznikami kadeci: Adolf Fritsch 66 bat. w Kołomyi, Jakób Zdenek 70 bat. w Buczaczu, Mieczysław Mieczkowski 53 bat. w Tarnowie, Mateusz Walwoda 60 bat. w Nowym Sączu, Zenon Szołginia 75 bat. w Radowcach.

W stanie nieczynnym obrony krajowej zostali kapitanami I klasy kapitanowie II klasy: Mikołaj Steblecki de Ostoja 65 bat. w Stryju, Leon Ilnicki 78 bat. w Suczawie.

Kapitanami II klasy zostali porucznicy: Franciszek Reisinger 52 bat. w Krakowie, Edward Regius 75 bat. w Radowcach, Karol Lang 52 bat. w Tarnowie.

Porucznikami zostali podporucznicy: Juljusz Mader 76 bat. w Kocmaniu, Attila Fiałkowski 10 bat. w Cieszynie, Ignacy Frank 70 bat. w Buczaczu, Franciszek Markes 59 bat. w Przemyślu, Emil Stokera 68 bat. w Gródku, Adam Fryda 52 bat. w Krakowie, Jan Soukup 70 bat. w Buczaczu, Karol Schnel 53 bat. w Tarnowie, Robert Albrecht 54 bat. w Wadowicach, Eliasz Dimitrowicz 77 bat. w Czerniowcach, Ferdynand Mayer 58 bat. w Jarosławiu, dr. Jan Malec i Karol Jelinek 52 bat. w Krakowie, Antoni Schiruczek 56 bat. w Kolbuszowie, Edmund Klimesch 76 bat. w Kocmaniu, Władysław Jaworski 70 bat. w Buczaczu, Stanisław Stefanowski 61 bat. w Samborze, Władysław Domagalski 60 bat. w Nowym Sączu, Józef Lazarus 55 bat. w Rzeszowie, Arnold Wagner 57 bat. w Sanoku, dr. Ernest Gelinek 78 bat. w Suczawie, Izrael Gruder 68 bat. w Gródku, dr. Stanisław Starczewski 68 bat. w Gródku, Wiktor Herteux 53 bat. w Tarnowie, Oskar Lidl 55 bat. w Rzeszowie, Józef Honzik 54 bat. w Wadowicach, Jan Tobiczyk 61 bat. w Samborze, Dawid Pines 78 bat. w Suczawie, Teodor Nacher 61 bat. w Samborze, Antoni Wiltsch 77 bat. w Czerniowcach, Paweł Wessely 76 bat. w Kocmaniu, Otto Ledinsky 52 bat. w Krakowie, August Payer 58 bat. w Jarosławiu, Florjan Oertl 52 bat. w Krakowie, Józef Kien 55 bat. w Rzeszowie, Karol Rost 56 bat. w Kolbuszowie, Erazm Barącz 61 bat. w Samborze, Leon Nowicki 68 bat. w Gródku, Adolf Korber 76 bat. w Kocmaniu, Juljan Napadiewicz 62 bat. w Stanisławowie, Franciszek Koziszek 67 bat. w Złoczowie, Józef Szonda 68 bat. w Suczawie, dr. Leo Grabscheid 70 bat. w Buczaczu, Arnold Heidler 77 bat. w Czerniowcach, Wiktor Fiala 77 bat. w Czerniowcach, Kazimierz Zajączkowski 64 bat. w Żółkwi, Michał Szczepański 56 bat. w Kolbuszowie, Józef Mały 76 bat. w Kocmaniu, Markus Dalf 55 bat. w Stryju, Karol Richter 75 bat. w Radowcach, Franciszek Hönig 54 bat. w Wadowicach, Edward Schölzig 77 bat. w Czerniowcach, Konstanty Mironowicz 70 bat. w Buczaczu, Roman Gutowski 71 bat. w Tarnopolu, Franciszek Fuks 57 bat. w Sanoku, dr. Emanuel Reiss 70 bat. w Buczaczu, Otto Medvey 52 bat. w Krakowie, Alfred Reutter 64 bat. w Żółkwi, Karol Panitschek 78 bat. w Suczawie, Gabrjel Lindemann 62 bat. w Stanisławowie, Władysław Rausch 58 bat. w Jarosławiu, Ernest Firbas 69 bat. w Czortkowie, Antoni Rzezniczek 60 bat. w Nowym Sączu.

Przy konnej obronie krajowej zostali rotmistrzami II klasy porucznicy: Stanisław Stoiński 3 p. uł., Walerjan Neronowicz-Baworowski 1 p. uł. i porucznikami podporucznicy: Władysław Ostrożyński 1 p. uł., Aleksander Pawłowski 3 p. drag., Stanisław Sozański, Adam Romer i Władysław Komorowski wszyscy trzej przy 3 p. uł., Antoni Pogłodowski 1 p. uł., Stanisław Baczyński 1 p. uł.

W nieczynnym stanie obrony kraj, został lekarzem pułkowym I kl. lekarz pułkowy II klasy Ignacy Obłoczyński w Samborze; lekarzami pułkowymi II kl. zostali starsi lekarze: Józef Walczyński w Tarnowie, Czesław Górski w Krakowie, Władysław Goczigh w Sanoku, Władysław Węgrzynowski 3 p. uł, Natan Weinstein w Kołomyi, Henryk Halski w Gródku, Wojciech Fiałkowski w Stanisławowie.

Lekarzami starszymi zostali asystenci: Maksymiljan Dawidowicz w Czerniowcach, Jakób Schapira w Kocmaniu.

W stanie czynnym obrony krajowej został kapitanem rachunkowym porucznik Aron Auerbach 55 bat. w Rzeszowie.

W intendanturze obrony kraj. został starszym intendantem II klasy Rudolf Linska przy komendzie w Krakowie.

W żandarmerji rotmistrzami I klasy zostali rotmistrze II klasy: Franciszek Piechowski i Ludwik Bazylewicz.

Asystentami w rezerwie w aptekach wojskowych zostali: Ryszard Pollak we Lwowie do apteki szpitala garn. w Przemyślu, Leopold Bischoff w Czerniowcach do apteki szpitala garn. w Przemyślu, Stanisław Kozłowski w Czerniowcach, Teodor Osadca w Czerniowcach.

Przydzieleni zostali do dyrekcji inżynierji i fortyfikacji w Krakowie porucznicy: Stanisław Słomka z 1 p. inż. i Aleksander Blenezi z 2 p. inż.

Przeniesieni zostali kapitanowi I klasy: Leon Lederle z 2 p. inż. do dyrekcji inż. w Czerniowcach, Karol Ressel z 1 p. inż do dyrekcji inż. we Lwowie, Józef Pokorny z 2 p. inż. i Szymon Ribitsch z 2 p. inż. do dyrekcji fortyfikacji w Przemyślu, z równoczesnem przeniesieniem wszystkich czterech do sztabu inżynierskiego.

Przeniesieni zostali kapitanowie II kl.: Stefan Dorontiez z 1 p. inż. do dyrekcji inż. i fort. w Krakowie, Hugo Haluschka z dyrekcji inż. w Krakowie, przydzielony został szefowi inżynierji I korpusu.

Wreszcie przeniesieni zostali porucznicy: Artur Iwański z 1 p. inż. w Przemyślu do dyrekcji inż. w Komornie. Tadeusz Wiktor z 1 p. inż. w Tryjeście do dyr. inż w Krakowie, Eugenjusz Scheurc z dyrek. inż. w Przemyślu do Therensienstadt. Władysław Gostomski z dyr. inż. w Krakowie do 1 p. inż.

Intendant wojskowy Antoni Koneczny przeniesiony został z 1 korpusu do 11 dywizji piechoty i zamianowany równocześnie szefem intendantury tej dywizji.

Porucznik Jan Engelhofer z 6 bat. fortecznej przeniosiony został do arsenału artylerji we Wiedniu.

Do rezerwy przeniesieni zostali po odsłużeniu jednorocznej służby lekarze asystenci: dr. Eugenjusz Hofmokl we Lwowie przy 89 p. p., dr. Kazimierz Trzcieniecki we Lwowie przy 24 p. p., dr. Rafał Hammerschlag w Krakowie przy 9 p. p., dr. Czesław Podgórski w Krakowie przy 55 p. p, dr. Gustaw Piotrowski w Krakowie przy 56 p. p., dr. Kazimierz Sciborowski we Lwowie przy 58 p. p., dr. Walerjan Pawlas w Krakowie przy 20 p. p., dr. Władysław Kopaczyński w Krakowie przy 15 p. p.

Pozwolono złożyć stopień oficerski porucznikowi w rezerwie Eugenjuszowi Jordanowi z 1 p. ułanów.

Jenerał Przewalski, znakomity podróżnik o którego zgonie donosiliśmy niedawno pochodził z gub. Smoleńskiej. Poświęciwszy się zawodowi wojskowemu, wstąpił do akademji wojskowej w Petersburgu. Na własne życzenie otrzymał w r. 1867 stanowisko w Syberji wschodniej, gdzie mianowicie zbadał okolicę rzeki Ussuri. Po ogłoszeniu rezultatów tych badań w r. 1870, zwrócił się Przewalski do rosyjskiego towarzystwa geograficznego z prośbą o środki na urządzenie wyprawy do kraju Ordosów w Mongolji, nad górnym biegiem rzeki Żółtej, które to okolice do owego czasu pod względem naukowym nie były jeszcze zbadane. Środków tych mu dostarczono, a oprócz tego otrzymał także zapomogę od ministerjum wojny, lecz mimo to uczony badacz poświęcił znaczną część własnego majątku, aby podróż tę odbyć podług nakreślonego przez siebie planu. Ze zdumieniem dowiedział się świat naukowy o rezultatach trzyletnich podróży Przewalskiego po Chinach, Mongolji i Tybecie północnym. W pośród olbrzymich trudów i niebezpieczeństw udało się śmiałemu podróżnikowi przebyć rozległe stepy i nieznane okolice i on to pierwszą podał wiadomość o nieznanym świecie zwierzęcym, jaki nie istniał w żadnym innym kraju. W 1876 r. rozpoczął Przewalski drugą swą podróż, która go zawiodła na brzegi jeziora Lob Noor w Turkestanie wschodnim i w góry Altyn-Tasu. W latach 1883 i 1884 spotykamy niestrudzonego badacza w najmniej znanych okolicach Azji środkowej, a w r. 1887 wrócił on po raz czwarty z naukowej podróży, która go zawiodła do środka azjatyckiego płaskowzgórza. Przewalski w czasie tych naukowych wycieczek miał do walczenia i z olbrzymiemi trudnościami przyrody i z wrogiem usposobieniem mieszkańców owych dzikich okolic. Dzielny podróżnik zwalczył jednak zwycięsko wszystkie te przeszkody i przywiózł ze swych podróży nieocenione skarby naukowe, bogate botaniczne i zoologiczne zbiory, stanowiące dzisiaj najcenniejsze zabytki muzeów Akademji naukowej w Petersburgu. W jesieni b. r. rozpoczął Przewalski nową podróż, która go zawieść miała do Tybetu, tym jednak razem siła wyższa położyła kres jego rozległym planom.

Zgromadzenie członków był. Towarzystwa kredytowego miejskiego w celu repartycji dopłat odbyło się wczoraj w sali rozpraw tutejszego sądu cywilnego w obec radzcy p. Hofmokla. Zgromadzenie było nader liczne, i przeważnie składało się z biednych włościan, którzy przybyli nawet z bardzo odległych okolic nieświadomi po co ich zawezwano. Wielu z nich przybywszy do sądu dowiedziało się dopiero, że rzekomo są niby członkami jakiegoś Towarzystwa o nieograniczonej poręce, a co gorsza, że owo Towarzystwo sromotnie administrowane upadło, a oni długi jego płacić muszą. Wielu również wprost przeczyło, aby mieli należeć do Towarzystwa, bo ani deklaracji przystąpienia nie pisali, nie podpisali lub do jej podpisania w swoim imieniu nikogo nie upoważnili, ale co ważniejszem pod względem jurydycznym wpisowego wcale nie zapłacili i przez nikogo do tego nie byli wzywani. Pamiętają jeno, że przed kilkunastu laty jeździli po wsiach jacyś ajenci, wypytywali, ktoby życzył sobie zaciągnąć pożyczkę na swój grunt i nazwiska tych spisywali. Zresztą owi ajenci ani słówkiem nie wyjaśniali, jakie to Towarzystwo będzie dawać te pożyczki, ani jaka odpowiedzialność zaciąży na tych, którzy do Towarzystwa przystąpią. Ograniczali się tylko na tem, iż żądali, aby ci, którzy chcą dostać pożyczki, na koszt wyrobienia tych pożyczek pewne drobne kwoty składali. Biedni nieświadomi formalności włościanie, pragnąc co rychlej uwolnić się od gniotących długów lichwiarskich, zgłaszali się licznie o pożyczki i temu to trzeba przypisać, że Towarzystwo zaraz w kilku pierwszych miesiącach istnienia zebrało około 17 000 członków. Zapisawszy się czekali cierpliwie włościanie przez rok jeden i drugi, dowiadywali się tu i ówdzie o ten szlachetny bank, który miał ich z biedy ratować, ale w końcu dali za wygranę, przebolełi stratę tych kilku reńskich zadatku i byli pewni, że sprawa już skończona i że za własną nieostrożność zapłacili frycówkę. Niestety Towarzystwo miało lepszą pamięć, i oto teraz po latach kilkunastu wezwano biedaków, aby nietylko wpłacili udziały, które niby deklarowali, ale nadto aby dopłacili jeszcze znaczniejsze kwoty na koszta zarządu masy konkursowej i umorzenie długów Towarzystwa. Biedni ludziska przywędrowawszy o kawałku chleba pieszo z Karpat, rozpaczali i płakali nad swoją niedolą.

W obec zasady, iż nieświadomość prawa nie znosi winy jego przekroczenia, nie wiemy, czy protesta tych włościan odniosą pożądany skutek, mniemamy jednak, że staćby się to powinno, aby uchronić biednych włościan od ciężkich strat, które snadno mogą ich wyzuć z gruntów i chat rodzinnych.

Teatr. Dziś „Cocard i Bicoquet“ farsa w 3 aktach Hipolita Raymonda i Maksymiljana Boucheroua. Rozpocznie „Marynarz“ dramat w 1 akcie Theurieta.

Jutro „Mikado“ operetka w 2 aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Korespondencja od Redakcji. *Przew. ks. Sł. w Staromieściu.* Nie otrzymaliśmy dalszego wykazu ofiar na pogorzelców gminy Trzebowisko i dla tego nie ogłosiliśmy. Proszę przysłać wykaz a podamy niezwłocznie.

ZIMA.

Jasna, biała, w śnieżnym puchu,
W brylantowym dyademie
Zeszła pani z stref obłocznych
Na tę smutną naszę ziemię.

Jasna, biała, przewspaniała,
W krąg roztacza wdzięk uroczy,
Ma królewskich cór majestat,
Boskim blaskiem poi oczy.

Marmurowa, dumna, zimna,
Lecz żar chowa w głębi łona:
Z lic wam płomień róż wykwitnie
Kiedy ujmie was w ramiona.

A dziewicza jest i czysta
Jak liljowa święta panna,
Sańcie do niej wielbiciele
— Dzisiaj właśnie jest już sanna!

Rom —

Część ekonomiczna.

= **O upaństwowieniu kolei łupkowskiej** donoszą poważne i zazwyczaj dobrze informowane pisma wiedeńskie. Jak słychać, zamierza rząd odstąpić od objęcia tylko ruchu na tej kolei, ale chce ją nabyć jako wchodzącą w rejon kolei państwowych.

Oba rządy, austrjacki i węgierski, porozumiały się już między sobą w tej sprawie, a obecnie rokują z zarządem tej kolei.

Wiedeń 7 listopada.

Zły dzień zgotował dziś Berlin naszej giełdzie. Już od rana szły stamtąd bardzo słabe notowania, które miały swoje uzasadnienie w nagłym i znacznym spadku rubli. Ruble bowiem, które wczoraj jeszcze notowano po 212·50, a przed tygodniem płacono po 222 marek, niespodzianie poczęły się usuwać na dół i z każdą godziną traciły po marce w kursie. Stąd więc szło, że już przy otwarciu porannych operacyj spekulacja trzymała się na baczności, a ruch ożywiał się tylko wtedy, kiedy z Berlina nadchodziły zlecenia sprzedaży. A nadchodziły one coraz liczniej i coraz po niższych kursach, bo bez przerwy staczały się tam ruble niżej i koło południa straciły 6 marek z wczorajszego poziomu, bo stanęły na 206.50. Objaw podobnej paniki wywierał tem potężniejsze wrażenie, bo nie umiano go sobie wytłumaczyć dotykalnemi powodami, a podsuwana przyczyna w bankructwie petersburskiego domu handlowego „Sieskinda“ z pasywami kilkakroćstotysięcy rubli wydawała się zbyt błahą, aby do tego stopnia mogła oddziałać na wartość not rosyjskich. Szukano przeto innych, głębiej sięgających przyczyn, bądź w nieustających zbrojeniach się Rosji i posuwaniu się jej wojsk z głębi Azji ku granicom zachodnim, bądź w finansowem położeniu caratu i jego anarchicznych stosunkach walutowych. W skrytości ducha przyznawano, że dotychczasowy rozwój kursu rubli, owa śmiała gra giełdowa, która ich dzienną wartość w ciągu kilku miesięcy podniosła o 60 marek, nie stała w właściwej mierze do istotnej, wewnętrznej wartości not rosyjskich, pokrytych zaledwie w wysokości 22·5 pr. kruszcową rezerwą puszczanych w obieg dowolnie, bez kontroli, nie wedle zapasu kruszcowego — ale wedle zapotrzebowań skarbu państwa, który w banku państwowym widzi najtańszego i najwygodniejszego dla siebie liweranta gotówki. Naturalnym tokiem dalszego rozumowania przypomniano sobie, że kiedy inne państwa w celach uzbrojenia zaciągały długi i obciążały swoje budżety, Rosja, chociaż na punkcie zbrojeń nie pozostała w tyle, ani nie przeciążyła swojego zwyczajnego budżetu na uzbrojenia, ani nie zaciągnęła na ten cel grosza pożyczki.

Od roku prawie robiła ona o to wprawdzie usilne zabiegi, rokowała o to po kolei z Amsterdamem i Paryżem, Londynem i Berlinem, lecz rokowania te rozbijały się o żądanie gwarancyjne finansowego świata, który potężną Rosję począł traktować na równi z biedną Turcją, bo żądał materjalnego zastawu na zabezpieczenie pożyczki przez oddanie do rąk pożyczającego zarządu rosyjskich kolei państwowych. I dziś rokowania te, głoszone z przesadą, iż wnet doprowadzą do pomyślnego wyniku, musiały rozbić się o podobne żądania finansistów, a równocześnie spełznąć musiały na niczem układy o konwersję długów państwowych Rosji. Posądzano więc *la haute finance* Berlin, iż straciwszy wiarę w możebność uregulowania swoich pieniężnych stosunków z Rosją, poczęła się wycofywać ze swoich zobowiązań i pozbywać się nagle walorów rosyjskich, zanim p. Wyszniegradzki znów nie powtórzy przeszłomiesięcznej operacji, puszczając w obieg powtórnie kilkadziesiąt miljonów rubli, nie pokrytych ani kruszcem, w piwnicach banku znajdującym się, ani nawet nie opartych na depozycie walorów własnych, oprocentowanych w złocie, które mają rzekomo zastępować kruszec.

W obec takich przypuszczeń i domysłów spekulacja tutejsza nie mogła zbyt długo opierać się prądowi zniżkowemu, idącemu z Berlina, a gdy równie niepomyślne notowania nadesłał w południe Paryż i Frankfurt, a z Londynu nadeszły wieści o nowym ubytku złota w tamecznym banku, kierunek ten wziął przewagą i ogarnął wszechwładnie całym materjałem giełdowym. Straciły się na kursach nietylko papiery spekulacyjne, nietylko efekta kolejowe, od kilku dni silnie pędzone w górę, ale nawet w ogóle papiery lokacyjne, a w szczególności renty. Oczywiście najwięcej ucierpiały na tem ruble, bo spadły one z $1.26^1/_4$ na $1.23^3/_4$ zł.

Kred. austr. 308·70, węgier. 303·25, angl. 113·25, union. 211·75, bankv. 97·75, länd. 217·—, ludw. 212·—, czern. 210·—, rent. pap. 82·15, srebr. 82·65 austr. zł. 109·60, pap. 97·70, węg. zł. 101·25, pap. 92·30, ruble .— zł.

Ostatnie wiadomości.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu o wyborach do Sejmu pruskiego w w. ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich, donoszą nam, że w okręgu odolanowskim wybrani zostali pp. Józef Grabski i ks. Radziejowski, zaś w Prusach zachodnich w Lubawie, p. Leon Czarliński, a w Wejherowie pp. Schröder i ks. Neubauer.

Natomiast musimy sprostować mylną wiadomość o wyborze p. dr. Trzcińskiego w Łabiszynie, gdyż tam przeszedł kandydat niemiecki.

Polacy nie straciwszy przeto żadnego krzesła, wejdą znów do sejmu pruskiego w sile 15 posłów, jak podczas ostatniej kadencji.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 listopada (pryw.) Ponowne układy z Turcją o poczty, doprowadziły znowu do prowizorycznego rezultatu. Porta obstaje przy zamknięciu obcych poczt, co ma w ciągu roku nastąpić. Austrja dedukuje z traktatów prawo utrzymywania własnych poczt, lecz zgadza się na zniesienie ich jeżeli Turcja przeprowadzi takie reformy, że należyta służba będzie zapewnioną.

Petersburg 9 listopada (pryw.) Nowa kolej sybirska, na którą Golowaczew otrzymał koncesję, połączy doliny Obi i Irtyszu. Początek kolei będzie nad rzeką Małaja Ob' koło Obdorska, następnie przetnie przedgórza Uralu, przekroczy górną Ussę i podąży przez bagniska Bolszozemelska do Oceanu. Koszta wyniosą 36 miljonów rubli. Ostatnią stacją będzie zatoka Hajnudir powyżej przylądka Belcowa. Będzie tam wybudowany port kosztem 2 miljonów rubli. Kolej ta nie będzie publiczną, lecz dla prywatnego użytku towarzystwa handlowego, które koncesjonarjusz utworzył dla eksportu z południowej Syberji bydła i zboża, a z północnej ryb, futer i drzewa. Obliczono, że z gub. Tomskiej i Tobolskiej roczny wywóz zboża wyniesie 10 miljonów pudów.

Berlin 9 listopada (pryw.) Trzej socjaliści zasiadający w radzie miejskiej chcieli interpelować względem audjencji członków rady miejskiej u cesarza, lecz nie znaleźli potrzebnych 30 podpisów.

Deutsche Colonial Ztg. podaje następujący wyjątek z listu podróżnika Hessela na dowód jak Niemcy w Afryce postępują: „Obozowaliśmy w Tarabandu, ładna to wieś, ale mieszkańcy nędznicy chcieli nas zdzierać, żądali wysokich cen. Ściągnąłem jednego z nich do namiotu, kazałem go związać, zakneblować, obić, potem rzucić do wody. Otrząsł się, wrócił do swoich i odtąd sprzedawali nam już tanio wszelką żywność. (Doniesienie to porównaj z naszym wczorajszym artykułem: „Niemcy w Afryce.“)

Rzym 9 listopada (pryw.) W wielu okolicach ogromna nędza pomiędzy chłopami, odbywają się mityngi, które żądają roboty. Emigracja do Francji i Austrji niezmiernie wzrasta. — Wszystkie raporta prefektów podają za przyczynę nędzę, brak roboty, zbyt małe płace, długi, lichwę.

Sofja 9 listopada (pryw.) Większość sobrania zamierza obciąć budżet płac i budowli, żeby nie było deficytu.

Wiedeń 9 listopada (pryw.) Roślina prof. Nowaka, która na wystawie przemysłowej była wielkiej ciekawości przedmiotem, gdyż przepowiada pogodę i słotę, została już użytą i do przepowiadania trzęsienia ziemi w okręgu 100 mil. Rząd angielski polecił swojemu tutejszemu generalnemu konsulowi, żeby tę Wetterpflancę do Anglji przesłał.

Tego roku od listopada do maja będą codziennie 2700 biednych dzieci w szkołach dostawać w południe posiłek z pożywnej zupy i sporego kawałka chleba.

Londyn 9 listopada (pryw.) Cesarzowa Fryderykowa przybędzie tu w odwiedziny do królowej matki 17 b. m.

Paryż 9 listopada (pryw.) *Gil Blas* donosi: Z polecenia Floqueta urządził Gragnon, naczelnik policji, ankietę w całej Francji i złożył następujący raport: — „Ruch boulanżowski nie da się powstrzymać — gdyby się teraz odbyły wybory, to stronnictwo to prawie wszędzie zwycięży.“

Wiedeń 9 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie ks. Wrede posłem w Monachjum, bar. Herberta Rathkeal'a posłem w Sztutgardzie, a hr. Choteka posłem w Dreznie.

W komisji podatku konsumcyjnego przedłożył poseł Menger w imieniu subkomitetu projekt ustawy dotyczący systemu repartycji i reformy podatku konsumcyjnego na prowincji.

Przedstawiciel rządu oświadczył, że rząd nie może zgodzić się na ten projekt ustawy, jest jednak gotów do zaprowadzenia reform w taryfie i roztrzygania różnic przez sądy rozjemcze.

Berlin 9 listopada. Jak zapewniają, ma nastąpić otwarcie parlamentu 22 listopada.

Berno 9 listopada. Według urzędowego zestawienia domniemanych wydatków Szwajcarji na następne dziesięciolecie oprócz postanowionych już na wojskowe zabezpieczenie Gottharda $2^1/_2$ miljonów, potrzeba będzie jeszcze dalszych 3 miljonów na ufortyfikowanie kraju.

Paryż 9 listopada. Izba obradowała nad budżetem marynarki. Minister marynarki odpowiadając deput. Dreyfusowi oświadczył, że jeżeli Niemcy, jak to Dreyfus powiedział, potrzebować będą 250 miljonów na budowę okrętów, to i on to samo uczyni. Nie należy przesadzać naszego ubóstwa w okrętach. Rok 1889 ujrzy naszę flotę na bardzo znacznej wysokości.

Senat przyjął wniosek o przyjęciu wydatków na policję miasta Paryża w budżet państwowy większością głosów 223 przeciw 18 po odrzuceniu żądanego przez Floqueta odroczenia wniosku głosami 219 przeciw 41.

Bukareszt 9 listopada. Rząd jest zdania, że stronnictwo junimistów w izbie deputowanych jest tak silnem jak konserwatyści, wolnokonserwatyści i liberałowie razem wzięci. Celem skonstatowania większości ministerjalnej przedłoży rząd niezwłocznie projekta ustawowe, względem których rozmaite stronnictwa zmuszone będą zająć zdecydowane stanowisko.

Londyn 9 listopada. Według *James Gazette* otrzymał pancernik „Agamemnon“, należący do floty morza śródziemnego, rozkaz odpłynięcia do Zanzibaru.

New-York 9 listopada. Harrison otrzymał głosów 233, zaś Cleveland 168.

Pisma republikańskie utrzymują, że stronnictwo republikanów otrzymało w Izbie posłów znaczną większość.

Paryż 9 listopada. W liście swoim oświadcza Waddington wbrew twierdzeniu dziennika *Matin*, że nie zna jen. Obruczewa, i że w czasie, gdy był ministrem spraw zewnętrznych, nie poruszano kwestji francusko-rosyjskiego sojuszu, a w takim nawet razie radziłby się on tylko swoich kolegów, a nie obcych.

Wiedeń 9 listopada. Profesor Bamberger, słynny lekarz tutejszy, zmarł dziś przed południem.

Londyn 9 listopada. *Daily News* donosi, że komitet, wysadzony z łona gabinetu, któremu poruczono zbadanie stanu obrony państwowej orzekł, iż koniecznem jest znaczne wzmocnienie floty wojennej. Wskutek tego rząd wniesie wkrótce do izby niższej przedłożenia w sprawie budowy nowych ośmiu pancerników pierwszej klasy, dwudziestu krążowników i licznych łodzi torpedowych.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę naszych Szanownych czytelników na anons dobrze renomowanej firmy **Valentin & Co. w Hamburgu,** dotyczący **hamburgskiej loterji pieniężnej,** która bez wątpienia obudzić musi zainteresowanie się publiczności i która każdemu daje sposobność próbować małym kosztem szczęścia.

Przyjechali do Lwowa

9 listopada 1888.

Hotel Żorża: M. Urbański z Dobrosina. T. Ochocki z Kalinowszczyzny. Wł. dr. Kozłowski z Zabłotca. E. Zwerina z Opawy.

Hotel Angielski: K. Barański z Radłowiec. F. Opolski z Manastyrzec. B. Kapliński z Korczowa. H. Kwiatkowski z Stanisławowa. W. Drzewiecki z Koropca. A. Praschil z Lubaczowa. Z. Krauss z Sokala.

Hotel Langa: Dr. L. Heyne z Złoczowa. S. Samuely i dr. E. Milgram z Kołomyi. Ks. J. Czerewko z Korczynia. St. Wierzbicki z Brzeżan. J. Mautner z Pragi. A. Haas z Thein. B. Schüss, A. Fischer i M. Preiss z Wiednia.

Z zbożowych targów.

9 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.70—7.65	6.70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.30	5.25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12 —13·80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—65 —	49 —64 —	48 —.64—	55.—43 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 listopada godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	309·50	Węg. kolej półn. wschodn.	168·75
Alpiny	44·—	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	304·25	Akcje tyton.	103.—
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	212·50	Elbethale	200·—
Ludwiki	213 —	Länderbanki	220·25
Nordbahny	245·75	Renta zł. węg.	101·47
Lombardy	104·50	Bankvereiny	98·50
Losy tureckie	23 50	Renta węg. pap.	92·50
Staatsbahny	251.25	Ruble	1·26
Czerniowieckie	210·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izdy handlowej 9 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k.	210 75	214 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a	210 —	213 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93 75	94 75
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „	95 75	96 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) $5^1/_2$) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	92 25	93 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.73	5.83
Dukat cesarski	5.76	5.86
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·23^3/_4$	1·26—
100 marek niemieckich	59.50	60.50

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

5)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Z jej słów wyciągnąłem ten niemiły wniosek, że i ona sądziła, żem był pijany i dlatego z szczególną wdzięcznością odzywała się o lekarzu, który, jak jej się zdawało, przez rozum i względność wybawił dżentelmana z kłopotu, dając w porę świadectwo przeciw prawdzie.

— Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć człowieka tak długo pozbawionego zmysłów po kieliszku. Nie róbże już tego na przyszłość, Master Gilbert.

Nie próbowałem rozprószyć jej podejrzeń, gdyż Priscilla nie należała do rzędu tych osób, przed któremi mógłbym się zwierzyć z przygód ubiegłej nocy. Najwłaściwiej było nie mówić nic i zostawić jej swobodne pole do domysłów.

— Upewniam cię, że się to więcej nie powtórzy. Teraz daj mi co na śniadanie, herbaty z grzankami, lub cokolwiekbądź.

Odeszła dla zajęcia się śniadaniem, którego zażądałem, nie dlatego, że byłem głodny, lecz że chciałem zostać sam na chwilę i zebrać myśli, o ile mi na to pozwalała boląca moja głowa. Przypomniałem sobie wszystko, co zaszło od chwili mego wyjścia z domu: spacer, upojenie nadziei, pijanego przewodnika, śpiew słyszany, a nakoniec te straszne a tak wymowne dźwięki.

Wszystko, czego doznałem, uprzytomniło mi się jasno i w związku z sobą aż do chwili, w której zostałem zmuszony do zażycia owego narkotyku. Potem w umyśle mym następowała biała karta. Z opowiadania Priscilli jawnem było, że wtenczas przeniesiono mię o kilka mil i porzucono na drodze, gdzie zostałem znaleziony przez policję. Domyśliłem się chytrze osnutego planu umyślnie to rzucono mię daleko od sceny zbrodni, której byłem obecnym. Gdybym chciał opowiedzieć to, czego byłem świadkiem, jakże nieprawdopodobnem wydałyby się moje słowa. Któżby mi uwierzył? Przypomniałem też sobie uczucie zgrozy, jakiem byłem przyjęty, gdy się znalazłem obalony na trupie, a coś spływało mi po ręku. Zawołałem na Priscillę.

— Spojrzyj — powiedziałem, wyciągając prawę rękę — czy czysta, czy była czysta kiedyś mię znalazła?

— Ho, ho, czysta, gdzież tam, Master Gilbert!

— Cóż było na niej? — spytałem żywo.

— Cała była pokryta błotem, tak, jakbyś się babrał w rynsztoku. Jak tylko cię przywiozłam do domu, umyłam ci twarz i ręce. Miałam też nadzieję, że to pana prędzej otrzeźwi, zwykle tak bywa

— Ale spojrz na rękaw mego surduta i mojej koszuli z prawej ręki, czy jest co na nich?

Priscilla się zaśmiała.

— Nie masz żadnego rękawa z prawej ręki, oderwany czy odcięty nad łokciem. Rękę miałeś obnażoną.

Tak wszelki ślad, mogący stwierdzić me opowiadanie, zatarty! Nie było nic na poparcie słów niewidomego, który opuścił dom wśród ciemnej nocy, a w kilka godzin potem został znaleziony o kilka mil, w takim stanie, że stróże publicznej moralności zmuszeni byli nim się zaopiekować.

Nie mogłem jednak milczeć ze ścigającą mię ciągle myślą o tej zbrodni. Nazajutrz, zupełnie przyszedłszy do siebie, po skutkach napoju, rozważyłem rzecz całą i posłałem po prawnika, do którego miałem zaufanie jako do przyjaciela. Postanowiłem zasięgnąć jego rady, ale prędko się przekonałem, że próżno bym się starał przekonać go o prawdzie słów moich.

Słuchał jednak z uwagą, przerywając mi tylko wyrazami:

— I cóż dalej i cóż dalej! A okropnie!!...

I różnemi innemi wykrzyknikami zdziwienia, lecz widziałem, że chociaż mi nie zaprzeczał, uważał to wszystko za złudzenie. Bezwątpienia, rzecz cała była mu już opowiedzianą i w innem świetle przedstawioną przez Priscillę. Ponieważ niedowierzanie jego sprawiło mi przykrość, oświadczyłem mu kwaśno, że już więcej nie usłyszy odemnie ani słowa.

— Jabym też nic nie mówił, gdybym był tobą.

— Więc mi nie wierzysz?

— Wierzę, że to, co mówisz, zdaje ci się prawdą. ale jeżeli chcesz wiedzieć moje zdanie, powiem ci, że chodziłeś we śnie i wszystko to ci się śniło.

Rozdrażniony nie spierałem się z nim, a idąc za jego radą, nie rzekłem już więcej ani słowa. Z innym przyjacielem nie lepiej mi się powiodło, a jeżeli ci, co mię znali od dzieciństwa, nie chcieli mi wierzyć, czegóż się mogłem spodziewać od tych, którzy mnie wcale nie znali. Nic określonego w moich zeznaniach, żadnych na nie dowodów. Nie podobna mi nawet było z pewnością oznaczyć miejsca zbrodni. Przekonałem się, że klucz mój nie pasował do żadnego domu na Walpol-Street, a drugiej ulicy tej nazwy nie było w części miasta, gdzie mieszkałem.

Mój przewodnik o chwiejnym kroku zapewne mnie nie zrozumiał i zaprowadził na inną ulicę

Przychodziło mi na myśl skomunikować się z nim przez ogłoszenie, ale nie wiedziałem, jak wyrazić moje żądanie tak, aby było zrozumiałem dla niego, a nie obudziło podejrzeń tych, którzy wzięli udział w zbrodni. Być może nawet, że jeżeli moje prawdziwe imię i miejsce zamieszkania zostało odkryte przez złoczyńców, miał mię ktokolwiek na oku. Raz mi darowano życie, ale nie mogłem się spodziewać łaski za drugim razem. Pocóżbym więc miał narażać życie, czyniąc zeznania, którymby nikt nie wierzył, oskarżając ludzi mnie nieznanych. Cóż stąd za korzyść? Do tej pory zbrodniarze zdołali ukryć wszelki ślad zbrodni i zapewnić sobie bezpieczną ucieczkę. Pocóżbym miał ściągać na siebie śmieszność opowiadaniem o rzeczach, których dowieść nie mogłem? Nie, niech raczej okropności tej nocy poczytane będą jako sen i zapomniane!

Wkrótce coś zajmie myśl moję, coś, co może zatrzeć złowrogie wspomnienia w mej pamięci. Nadzieja moja zamieniła się w pewność, omało nie szaleję z radości. Nauka odniosła tryumf. Wróg mój został pokonany. Mówią mi, że powrót jego jest prawie niemożliwym. Świat jest znowu jasnym dla mnie! Widzę!

Kuracja moja była długą i nudną. Oba oczy były operowane. Najprzód jedno, a gdy nie zostawało wątpliwości, że się operacja udała — drugie. Przez długie miesiące nie wolno mi było wychodzić z ciemnego pokoju. Wydzielano mi światło oszczędnie i ostrożnie. Znosiłem to chętnie, wiedząc, że światło będzie znowu dla mnie istniało!

Byłem cierpliwy bardzo cierpliwy i przejęty wdzięcznością. Najskrupulatniej wypełniałem wszystko, czego po mnie wymagał Mr. Jay, pewny oczekiwanej nagrody. Użyto sposobu operacji najprostszego i najbezpieczniejszego. System ten powszechnie jest używanym, ilekroć nań pozwalają rodzaj cierpienia i wiek pacjenta: zależy on na rozpuszczaniu albo wsysaniu. Po operacji, gdy minęło niebezpieczeństwo zapalenia i mogłem już dość dobrze widzieć, Mr. Jay powinszował i mnie i sobie zarówno. Kurację tę spodziewał się zaliczyć do rzędu tych, które mu się najbardziej powiodły. Musiał to być niezwykły wypadek, ponieważ wiem, że we wszystkich dziełach o oku, odtąd wydanych, mój wypadek jest przytaczany, jako przykład: co się daje zrobić w podobnych razach. Do śmierci nie zapomnę chwili, gdy mi oświadczono, że kuracja moja stała się faktem dokonanym, gdy mi zdjęto przepaskę z oczu i powiedziano, że mogę zacząć używać już potroszę wzroku.

O cóż za radość obudzić się z nocy, która się nieskończoną zdawała, obudzić się i widzieć słońce, gwiazdy, chmury gnane wiatrem po niebios błękicie. Widzieć, jak zielone gałęzie kołyszą się na wietrze i ścielą chwiejne cienie na drogę, którą przebywam. Śledzić kwiat, wczoraj pączek, a dziś w pełnym rozkwicie; podziwiać bezgraniczne morze przy purpurowym blasku zachodzącego słońca napawać wzrok widokiem ludzkich istot, obrazów, gór, strumieni, rozróżniać kontury, barwy, kształty i cienie! Nietylko słyszeć, ale i widzieć poruszanie ust, darzących mię uprzejmemi słowy; dotykać ręki, która się mojej dotyka. W tych pierwszych dniach narodzenia do światła, twarz każdej kobiety, mężczyzny czy dziecka, była przezemnie witaną jak twarz drogiego przyjaciela, któregom dawno utracił i znów odzyskał.

Po tym wybuchu zachwytu, śmiesznem się prawie wyda, gdy wspomnę, że mi się przykrzyło nosić ciągle mocno wypukłe szkła. Musiałem w nich wyglądać śmiesznie, a byłem młody.

— Czy nigdy nie będę się mógł bez nich obejść — pytałem żałośnie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.